

★ maj 2019 ★

KURIER WETERANA



INFORMATOR
NIE TYLKO DLA
UCZESTNIKÓW
MISJI

wiww

*kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku-
rier weterana kurier weterana kurier we-
terana kurier weterana kurier weterana
kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku-
rier weterana kurier weterana kurier we-
terana kurier weterana kurier weterana
kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku*



Spis treści

<i>Budowanie relacji</i>	6	<i>Filary pomocy</i>	28
<i>Kierunek Bint Dżubajl</i>	9	<i>Wsparcie dla weteranów!</i>	32
<i>Weszliśmy na wyższy poziom</i>	12	<i>Bakcyl sportu</i>	34
<i>Wszyscy za jednego</i>	16	<i>Swoich się nie zostawia</i>	38
<i>Trzy dni w piekle, czyli obrona City Hall</i>	19	<i>Trafił swój na swego</i>	40
<i>Karbala w Polsce</i>	23	<i>Trening wojowników</i>	44
<i>W Afganistanie narodziłem się na nowo</i>	26	<i>Zgineliśmy nie darmo...</i>	48





PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJ DUDA

Szanowni Weterani, Żołnierze Rzeczypospolitej!

Z okazji Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa oraz Międzynarodowego Dnia Uczestników Misji Pokojowych ONZ, które obchodzimy 29 maja, wyrażam najwyższe uznanie i serdecznie gratuluję wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego, którzy pełnili i pełnią misje w ramach sił pokojowych i kontyngentów stabilizacyjnych. Dziękuję za dzielność i poświęcenie w żołnierskiej służbie – w imieniu Polski i dla Polski.

Udział w działaniach poza granicami kraju jest okazją do tego, aby wyszkolenie uzupełnić doświadczeniem bojowym, ale przede wszystkim zaświadcza o wartościach nam, Polakom, najbliższych: wolności, solidarności i poczuciu odpowiedzialności za bliźnich. W naszych dziejach ojczystych zapisali się żołnierze walczący w niemal wszystkich zakątkach świata. My, Polacy, zawsze doceniani byliśmy za męstwo, odwagę i niezłomność – nawet w obliczu przewagi nieprzyjaciela. Żołnierze polscy, stając w obronie innych narodów, niejednokrotnie narażali i tracili własne zdrowie, a nawet życie. Jest naszym, współczesnych, obowiązkiem oddać im należną cześć oraz pielęgnować pamięć o ich czynach i zasługach.

Również w ostatnich latach Polska aktywnie uczestniczy w działaniach społeczności międzynarodowej. Nasi żołnierze biorą udział w operacjach NATO, Unii Europejskiej oraz koalicji państw wolnego świata. Służą obecnie w Afganistanie, Iraku, Bośni i Hercegowinie, Kosowie, Republice Środkowoafrykańskiej, Rumunii i na Łotwie. Nasi lotnicy patrolują niebo nad państwami bałtyckimi w ramach operacji Baltic Air Policing.

Już wkrótce żołnierze polscy ponownie wezmą udział w misji ONZ UNIFIL w Libanie. W ten sposób wyrazimy naszą wolę wznowienia udziału Rzeczypospolitej w misjach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych, co uważam za jeden z priorytetów członkostwa Polski w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Wierzę, że ta misja dowiedzie naszego kunsztu żołnierskiego i pomoże utrzymać pokój w niespokojnym regionie. Nade wszystko zaś ufam, że wszyscy jej uczestnicy będą mogli bezpiecznie i w zdrowiu wrócić do swoich domów.

Odwiedzając polskie kontyngenty wojskowe w Kuwejcie, Afganistanie, Rumunii, na Łotwie, a także w Bośni i Hercegowinie, miałem okazję rozmawiać z uczestnikami misji i poznać trudy ich służby. Znamy mi były problemy z uzyskaniem statusu weterana przez żołnierzy, którzy wyjeżdżali na misje często, lecz nie przebywali na nich nieprzerwanie przez 60 dni. Dlatego po konsultacjach ze środowiskiem weteranów w ubiegłym roku z mojej inicjatywy znowelizowana została ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Umożliwiło to uzyskanie statusu weterana wszystkim żołnierzom, którzy zasłużyli na niego swoją ciężką służbą.

Będę nadal dokładać starań, aby zarówno ci, którzy narażali się osobiście, jak też bliscy poległych mieli poczucie, że Ojczyzna o nich pamięta, troszczy się o ich los i zawsze wspiera w potrzebie. Dążymy do tego, by zapewnić armii nowoczesne wyposażenie i dobre warunki rozwoju, także dzięki współpracy z sojusznikami, którzy stale podkreślają profesjonalizm naszych żołnierzy, znakomite wyszkolenie i zaangażowanie. Jesteśmy też gotowi solidarnie ponosić koszty wspólnego bezpieczeństwa i stawać w obronie słabszych.

Sukcesywnie wzmacniana obecność sił sojuszniczych na polskiej ziemi stanowi wyraz zaufania i uznania dla naszego państwa jako sprawdzonego partnera, który nie uchyla się od odpowiedzialności. Tę renomę Rzeczypospolita zawdzięcza swoim żołnierzom. Polska jest dumna ze swoich obrońców i weteranów, którym w imieniu całego narodu składam dzisiaj wyrazy wdzięczności i najlepsze życzenia satysfakcji i wielu sukcesów w zaszczytnej służbie.

Z wyrazami szacunku



MARIUSZ BŁASZCZAK
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Szanowni Państwo!

Dla Sił Zbrojnych RP 29 maja to dzień szczególny. To święto uczestników misji pokojowych i stabilizacyjnych. Wszystkich, którzy służyli pod flagą ONZ, NATO, UE, OBWE i innych organizacji stojących na straży pokoju i bezpieczeństwa.

W tym roku to święto ma szczególny wymiar. Celebrujemy 20-lecie polskiej obecności w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. 12 marca 1999 roku Polska stała się pełnoprawnym członkiem NATO, co stanowiło ważny krok na drodze do zapewnienia bezpieczeństwa naszym obywatelom. Ale było to również poważne zobowiązanie dla Polski i Sił Zbrojnych RP.

Minione dwie dekady upłynęły pod znakiem aktywnej polityki rządów RP na arenie międzynarodowej. Dla Wojska Polskiego był to czas dużych zmian i podejmowania poważnych wyzwań. Zaledwie kilka miesięcy po wstąpieniu w szeregi NATO polscy żołnierze wyjechali do Kosowa, by stabilizować tam napiętą sytuację wewnętrzną. Potem pojawiły się kolejne wyzwania: misje w Iraku, Afganistanie, na Morzu Śródziemnym, operacja prowadzona w przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich. Ale to także operacja w Pakistanie, Macedonii, Bośni i Hercegowinie, Czadzie, Libanie, Syrii, misje obserwacyjne w Afryce czy Gruzji. Polscy żołnierze byli we wszystkich miejscach globu, gdzie potrzebna była obecność sił międzynarodowych.

Zadania wykonywane w ramach mandatu każdej z misji były zróżnicowane. Mimo najwyższego profesjonalizmu i troski o bezpieczeństwo nie udało się uniknąć ofiar. Dziś na Ścianie Pamięci przed Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa figuruje 120 nazwisk tych, którzy oddali życie w służbie pokoju.

Drodzy Weterani!

W roku jubileuszu bardziej niż kiedykolwiek pamiętamy o tysiącach polskich żołnierzy i pracowników wojska, którzy okazali się najlepszymi ambasadorami naszego kraju. To m.in. dzięki Waszej postawie i profesjonalizmowi Polska została przyjęta do NATO, a przez kolejne dwie dekady udowodniła, że jesteście ważnym i wiarygodnym partnerem. Przez lata pokazywaliście, że żołnierz z białą-czerwoną flagą na rękawie to synonim najwyższego profesjonalizmu, oddania w służbie słabszym. Pokazaliście, że pełnić tę służbę, jesteście gotowi zapłacić najwyższą cenę. Za to, jako minister obrony narodowej w imieniu Rzeczypospolitej bardzo Wam i Waszym rodzinom dziękuję.

Budowanie relacji

**Rozmowa z Wojciechem Drobnym,
pełnomocnikiem ministra obrony
narodowej do spraw współpracy
z weteranami.**

Został pan pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw współpracy z weteranami. Czym będzie się pan zajmował?

Minister Mariusz Błaszczak powierzył mi tę funkcję w celu podniesienia standardów relacji między Ministerstwem Obrony Narodowej a środowiskiem weteranów i organizacjami pozarządowymi oraz ułatwienia wzajemnych kontaktów. Zostałem upoważniony do reprezentowania ministra w kontaktach z weteranami i weteranami poszkodowanymi. Odpowiadam także za współpracę z organizacjami pozarządowymi, w tym stowarzyszeniami zrzeszającymi weteranów, w zakresie spraw wynikających z przepisów ustawy o weteranach działań poza granicami państwa, co wiąże się z koordynacją działań komórek i jednostek organizacyjnych MON-u oraz instytucji podległych lub nadzorowanych. Ważną dziedziną moich działań jest rozwijanie współpracy z instytucjami państwowymi, samorządowymi i międzynarodowymi w sprawach dotyczących weteranów. Zostałem również zobligowany przez ministra do przeanalizowania możliwości ugodowego zakończenia spraw sądowych o odszkodowania, które najbardziej poszkodowani weterani skierowali przeciwko Ministerstwu Obrony Narodowej.

Ilu uczestników działań poza granicami państwa ma obecnie status weterana i weterana poszkodowanego?

Status weterana ma ponad 21,5 tys. osób, natomiast status weterana poszkodowanego – 783 osoby. Czynione są starania, by jak największej osób mogło uzyskać status weterana, stąd przyjęta w 2018 roku nowelizacja ustawy o weteranach, umożliwiająca to osobom, które brały udział w misjach zagranicznych w okresach krótszych niż 60 dni, a łączny czas ich służby wynosi co najmniej 90 dni. Po wejściu w życie tych zmian do ministra wpłynęło kilkanaście wniosków zawierających zaświadczenia potwierdzające udział w kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu misjach, w których łączny okres służby wynosił co najmniej 90 dni. Wszystkie zostały rozpatrzone pozytywnie.

Jaki jest zakres pomocy oferowanej weteranom i weteranom poszkodowanym?

Wszyscy uczestnicy zagranicznych misji pokojowych i stabilizacyjnych pod auspicjami NATO, Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej mają ze strony państwa polskiego zapewnioną opiekę na wysokim poziomie. W ustawodawstwie istnieje wiele aktów prawnych określających elementy systemu zabezpieczenia socjalnego żołnierzy uczestniczących w zagranicznych misjach oraz członków ich rodzin. Pakiet przysługujących należności i uprawnień obejmuje świadczenia opieki zdrowotnej oraz wsparcie o charakterze socjalnym: pomoc na naukę, dodatek dla weterana poszkodowanego, świadcze-

nia odszkodowawcze, ochronę ubezpieczeniową, zapomogi oraz renty inwalidzkie i rodzinne. Jeśli chodzi o opiekę medyczną, weterani poszkodowani mają, zagwarantowany w ustawie o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, pakiet obejmujący m.in.: korzystanie z placówek leczniczych poza kolejnością i bezterminowo w ramach leczenia urazów i chorób nabytych podczas udziału w misji, bezpłatne zaopatrzenie w leki objęte wykazem, o którym mowa w ustawie o refundacji, oraz leki recepturowe na czas leczenia urazów lub chorób nabytych w trakcie misji, a także prawo do bezpłatnych wyrobów medycznych z możliwym dofinansowaniem zakupu ze środków budżetu MON-u.

Jakie dodatkowe inicjatywy są podejmowane, aby właściwie uhonorować weteranów i umocnić ich pozytywny wizerunek w społeczeństwie?

Kierownictwo resortu obrony z najwyższą troską zajmuje się sprawami żołnierzy biorących udział w misjach poza granicami kraju. W szczególności tych, którzy w wyniku obrażeń odniesionych na misjach doznali uszczerbku na zdrowiu. Należy zauważyć, że w społeczeństwie od wielu lat funkcjonuje pozytywny wizerunek żołnierza weterana. Polacy z szacunkiem odnoszą się do osób, które poświęcają swoje zdrowie, a często także życie dla dobra ojczyzny i wspólnoty międzynarodowej. Właściwe uhonorowanie tych osób i zainteresowanie ich sprawami to powinność państwa polskiego. Warto wskazać na istotną rolę powołanego w grudniu 2014 roku Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. Instytucja ta prowadzi działalność konsultacyjno-informacyjną i doradczą na rzecz we-

teranów i weteranów poszkodowanych, udziela im wsparcia i pomocy oraz zajmuje się pielęgnowaniem pamięci o żołnierzach, którzy ponieśli śmierć podczas misji lub w następstwie działań poza granicami państwa. Dodatkowym wyrazem troski i pamięci o weteranach są organizowane przez MON uroczystości w ramach obchodów Dnia Pamięci o Poległych i Zmarłych w Misjach i Operacjach Wojskowych poza Granicami Państwa oraz Dnia Weterana. Przykładem wspierania środowiska weteranów jest także finansowany z budżetu MON-u, przy istotnym wsparciu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, udział reprezentacji polskich weteranów poszkodowanych w międzynarodowych zawodach sportowych Invictus Games. Debiut naszej reprezentacji miał miejsce w australijskim Sydney, w październiku 2018 roku. Teraz trwają przygotowania do udziału w kolejnych igrzyskach, planowanych na maj 2020 roku, które odbędą się w Holandii.

Jakie są perspektywy na zakończenie spraw sądowych dotyczących roszczeń zgłaszanych przez weteranów?

Odpowiedzialna służba w rejonach działań wojennych jest związana z ryzykiem utraty zdrowia i życia przez żołnierzy. W celu złagodzenia negatywnych skutków udziału w misjach wprowadzono odpowiednie regulacje prawne. Przysługujące weteranom poszkodowanym uprawnienia nie wyłączają jednak możliwości dochodzenia dodatkowej re-

kompensaty w postaci odszkodowania. Przy czym żołnierze wyjeżdżający na misje mają wiedzę na temat uregulowań prawnych dotyczących pełnienia służby zawodowej i zabezpieczenia w razie poniesienia uszczerbku na zdrowiu. Odnosząc się do kwestii związanych



WOJCIECH DROBNY:

Mam pełną świadomość faktu, że weterani poszkodowani oczekują na zapowiadaną nowelizację i liczą na poprawę sytuacji socjalno-bytowej przez przyznanie im wyższych świadczeń, rozszerzenie zakresu opieki zdrowotnej, a także zaproponowanie dodatkowych uprawnień. Z nowych rozwiązań skorzystają przede wszystkim osoby najbardziej poszkodowane.



CZYNIONE SĄ STARANIA, BY JAK NAJWIĘCEJ OSÓB MOGŁO UZYSKAĆ STATUS WETERANA

z postępowaniami sądowymi toczącymi się na wnioski weteranów poszkodowanych, należy wskazać, że reprezentująca Skarb Państwa Prokuratoria Generalna RP jest związana w swoich działaniach literą prawa, ze szczególnym uwzględnieniem konieczności przestrzegania dyscypliny finansów publicznych. Z uwagi na trwające prace analityczne na obecnym etapie nie jest możliwe wskazanie sposobu zakończenia toczących się spraw sądowych.

Zakres przysługujących weteranom świadczeń gwarantuje ustawa o weteranach działań poza granicami państwa obowiązująca od ponad siedmiu lat. Czy uczestnicy misji mogą liczyć

na uchwalenie przepisów zapewniających dodatkowe uprawnienia?

Mam pełną świadomość faktu, że weterani poszkodowani oczekują na zapowiadaną nowelizację i liczą na poprawę sytuacji socjalno-bytowej przez przyznanie im wyższych świadczeń, rozszerzenie zakresu opieki zdrowotnej, a także zaproponowanie dodatkowych uprawnień. Projekt przygotowywanej nowelizacji uwzględnia postulaty środowiska weteranów, w tym przedstawione przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Mogę zatem zadeklarować, że z nowych rozwiązań skorzystają przede wszystkim osoby najbardziej poszkodowane. ★

Kierunek Bint Dżubajl

Wracamy do udziału w misjach pokojowych ONZ. W Libanie służbę pod błękitną flagą rozpoczną 200 żołnierzy z 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Po dziesięciu latach przerwy polscy żołnierze w błękitnych hełmach powrócą na Bliski Wschód – w pierwszych dniach listopada 2019 roku rozpoczną służbę na granicy libańsko-izraelskiej. Tworzony jest teraz dwunarodowy – polsko-węgierski kontyngent, który wejdzie w skład irlandzkiego batalionu. Na misję UNIFIL wyjedzie kompania manewrowa z 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina. W pierwszej fazie w jej składzie znajdzie się kilku oficerów łącznikowych armii węgierskiej. W 2020 roku do kontyngentu ma dołączyć węgierski pluton zmechanizowany.

PRZYGOTOWANIA W TOKU

Prace nad wysłaniem kontyngentu na misję są zaawansowane. Przedstawiciele Departamentu Operacji Pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych odwiedzili już Polskę, żeby przyjrzeć się szkoleniu oraz wyposażeniu żołnierzy 12 Brygady. Jest to obowiązkowa procedura ONZ. Ocena obserwatorów była pozytywna. Przedstawiciele naszych sił zbrojnych wzięli też udział w rekonesansie w rejonie działania misji. Teraz trwają konsultacje dotyczące for-

malnoprawnych aspektów przygotowania udziału PKW w operacjach ONZ. W pierwszej połowie marca strona polska przedstawiła już Irlandii wstępną strukturę polsko-węgierskiego komponentu.

Polsko-węgierski kontyngent będzie stacjonował w południowej części Libanu, w okolicach miejscowości Bint Dżubajl. Jest to newralgiczny rejon, ponieważ znajduje się tam największe skupisko bojowników Hezbollahu. Liczący około 30 tys. mieszkańców Bint Dżubajl jest wręcz nazywany twierdzą tej organizacji. „Zadania kontyngentu będą podobne do tych, które Polacy wykonywali podczas misji UNDOF na Wzgórzach Golan. Żołnierze mają dbać o utrzymywanie zawieszenia broni między siłami stacjonującymi na terenie Libanu i Izraela, nadzorować przestrzeganie postanowień o rozdzieleniu sił oraz sprawować nadzór nad strefami ograniczenia ich użycia”, twierdzi ppłk Marek Ciastoń z Zarządu Planowania Dowództwa Operacyjnego RSZ. Oficer, który uczestniczył w rekonesansie w Libanie, dodał, że w składzie UNIFIL zastąpimy kontyngent fiński, który wycofał się z operacji ONZ. Żołnierze zostaną zakwaterowani w bazie kontene-

rowej, zarządzanej i ochranianej przez Irlandczyków.

„Po dziesięciu latach, od 2009 roku, kiedy nasi żołnierze wrócili z Libanu, będzie to nasza pierwsza misja przygotowywana pod egidą ONZ. Do tej pory pod flagą tej organizacji w różnych częściach świata każdego roku służbę pełniło tylko kilku obserwatorów”, mówi płk Waldemar Ratajczak, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON. Pułkownik zastrzegł, że władze wojskowe są teraz na etapie uszczegółowiania wielu spraw związanych z misją. Trudno więc mówić o konkretnych liczbach czy terminach. Dodał, że wymagania i procedury co do misji ONZ są inne niż te związane z prowadzeniem ostatnich misji w Iraku czy Afganistanie. „Nie znaczy to, że są trudniejsze, ale wymagają dostosowania do innych oczekiwań”, podsumował płk Ratajczak.



PARTNERSKIE PODEJŚCIE

Do udziału w misji przygotowuje się 1 kompania piechoty zmotoryzowanej 3 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina. „Do Libanu wyślemy żołnierzy bardzo dobrze wyszkolonych, doświadczonych, potrafiących wykonywać zadania w środowisku międzynarodowym. Wielu z nich brało już udział w operacjach w Iraku i Afganistanie lub w ćwiczeniach z sojusznikami w kraju i za granicą”, mówi ppłk Paweł Bednarz, dowódca 3 Batalionu.

Według wstępnych założeń kompania zmotoryzowana, jako trzon bojowy PKW, wyjedzie na misję w składzie około 140 żołnierzy. Cały kontyngent ma natomiast liczyć około 200 osób. Struktura kompanijnego modułu bojowego

HISTORIA TYMCZASOWYCH SIŁ ZBROJNYCH ONZ W LIBANIE

Polska w misję UNIFIL (Tymczasowe Siły Zbrojne ONZ w Libanie) zaangażowała się w 1992 roku. Jako pierwsi służbę tam rozpoczęli nasi medycy. Przez następne 17 lat polskie kontyngenty wypełniały różne zadania, głównie logistyczne. Łącznie wystaliśmy do Libanu 31 zmian. W latach 1995–1997 gen. bryg. Stanisław Woźniak w randze zastępcy sekretarza generalnego ONZ piastował funkcję dowódcy UNIFIL. Służbę w Libanie nasi żołnierze zakończyli oficjalnie 1 grudnia 2009 roku, przekazując odpowiedzialność za wykonywanie zadań duńskiemu batalionowi logistycznemu.

zostanie dostosowana do struktur pododdziałów irlandzkich. W kraju etatowo mamy w nim 16 rosomaków – 14 wozów bojowych oraz wozy rozpoznania technicznego i ewakuacji medycznej. Na misję zabierzemy jednak około dziesięciu pojazdów. Na miejscu, podobnie jak dzieje się to na innych misjach ONZ, nasi żołnierze częściej niż rosomakami będą poruszali się mniej lub bardziej opancerzonymi samochodami osobowo-terenowymi, takimi jak Toyota Land Cruiser lub Mitsubishi Pajero. Jednym z powodów takiego rozwiązania jest fakt, że miejscowa ludność lepiej reaguje na widok zwykłych samochodów niż na ciężkie transportery bojowe. Polacy będą natomiast mieli możliwość szybkiego działania w terenie w zależności od sytuacji i stopnia zagrożenia. Do potrzeb misji zostanie dostosowane także uzbrojenie naszej kompanii. Odnosnie do tej kwestii toczą się jeszcze dyskusje, ale prawdopodobnie, ze względu na rodzaj zadań mandatowych, nasi żołnierze będą dysponowali jedynie bronią lekką. Nie zabiorą zatem do Libanu m.in. lekkich moździerzy M-60 czy granatników MK-19.

Skład kompanii na potrzeby misji zostanie wzmocniony. Według zasad obowiązujących w kontyngentach ONZ pododdział w rejonie działania powinien być samowystarczalny, dlatego do kompanii zostanie przydzielonych wielu specjalistów logistyki. Ponadto, oprócz obsługi wozu rozpoznania technicznego, na misję wyjadą dodatkowi medycy i remontowcy odpowiedzialni za eksploatację oraz naprawy sprzętu wojskowego, a także kucharze, którzy będą przygotowywali w bazie posiłki razem z kolegami z Irlandii.

Polacy włączą się wszechstronnie w funkcjonowanie bazy. Będą niejako odwzorowaniem pododdziału irlandzkiego. Nasi oficerowie wejdą w skład sztabu batalionu, włączą się w ochronę bazy, będą pełnili dyżury w siłach szybkiego reagowania (Quick Reaction Force – QRF). Będą zaangażowani także w proces zaopatrywania bazy. Dlatego Irlandczycy, ze

względem na przyjazd Polaków, zmienią trochę swoją dotychczasową strukturę.

GORĄCY REGION

Miejscowość Bint Dżubajl oraz sama baza są położone w terenie górzystym. Wzniesienia sięgają tam około 800 m nad poziom morza, co będzie sporym wyzwaniem dla kierowców. Także logistyka w takim terenie, zaopatrywanie bazy i posterunków szczególnie w wodę nie będzie łatwym zadaniem. Do tego wszystkiego należy dodać, że sytuacja w regionie cały czas nie jest stabilna. Na granicy libańsko-izraelskiej często dochodzi do wymiany ognia i ostrzałów. „Musimy zmienić mentalność w stosunku do tej misji. Nie możemy pozwolić sobie na rutynowe podejście do zadań tylko dlatego, że będzie ona pod egidą ONZ. Tam nie jest bezpieczniej niż w Iraku czy Afganistanie. Nie możemy opuszczać gardy. Musimy być przygotowani na wszelkie sytuacje i najgorsze okoliczności”, mówi ppłk Bednarz.

Duże znaczenie na misji będą miały kontakty z miejscową ludnością. Oprócz zadań mandatowych polscy żołnierze przygotowani są na prowadzenie różnorodnych akcji pomocowych. Dlatego w skład kontyngentu wejdzie komórka CIMIC (współpracy cywilno-wojskowej). Kontyngent, jak to odbywało się wcześniej, zapewne nawiąże kontakty z krajowymi organizacjami charytatywnymi i żołnierze będą pośredniczyli w przekazywaniu z Polski pomocy miejscowej ludności. Działania CIMIC nie obejmą jednak takich wielkich przedsięwzięć, jak budowa dróg czy wodociągów.

Wyjazd głównej części kontyngentu zaplanowany jest na pierwsze dni listopada. Dostawy pojazdów, sprzętu, uzbrojenia i wszelkiego wyposażenia zaczną się jednak już wcześniej. Miejscem docelowym dla całego transportu, obojętnie czy to morskiego, czy lotniczego, będzie stolica Libanu – Bejrut. Tylko tam znajdują się bowiem odpowiednie organy służb celnych gotowych do przyjęcia tak dużej ilości cargo. ★

Weszliśmy na wyższy poziom

Ponad 115 tys. polskich żołnierzy uczestniczyło w ponad 90 różnych misjach: pokojowych, humanitarnych, szkoleniowych i bojowych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Historia natowskich operacji wojskowych dla naszych żołnierzy zaczyna się jeszcze przed oficjalnym wstąpieniem Polski w struktury Sojuszu Północnoatlantyckiego. Rozpoczęli oni służbę na Bałkanach pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Każda następna misja była trudniejsza, bardziej wymagająca, co miało wiele plusów. Polacy mogli się sprawdzić w międzynarodowym środowisku, wiele się nauczyli, potwierdzili, że są zdolni do współdziałania z sojusznikami. Dzięki tym operacjom poprawił się poziom wyszkolenia wojska, jego wyposażenie i uzbrojenie. Niestety, udział w wojnie (w Iraku i Afganistanie), przyniósł także negatywne skutki – do kraju wrócili ranni i poszkodowani żołnierze, wielu straciło tam życie.

KOCIOŁ BAŁKAŃSKI

Polskie wojsko obecne jest na Bałkanach od ponad 20 lat. Żołnierze ruszyli tam po zakończeniu wojny w 1995 roku. Kilkudziesięciu dołączyło do sił zaprowadzania pokoju – IFOR (Implementation Force), a następnie do sił stabilizacyjnych NATO – SFOR (Stabilisation Force) w Bośni i Hercegowinie. W 1999 roku wojskowi z białą-czerwoną flagą na mundurach wzięli

udział w misji humanitarnej AFOR (Albanian Force) oraz KFOR (Kosovo Force).

W 1999 roku na natowską operację ruszyli logistycy z Opola i żołnierze 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego (dziś powietrznodesantowy) z Bielska-Białej. Dowodził nimi wówczas ppłk Roman Polko. Potem na stanowisku zastąpił go ppłk Tomasz Bąk. Jak szturmani czuli się na misji jako najmłodsi członkowie Sojuszu? „Cieszyliśmy się, bo NATO oznaczało dla nas wejście na wyższy poziom, to był krok w stronę Zachodu. Mieliśmy nadzieję, że członkostwo w Sojuszu zagwarantuje nam ciekawe zadania, międzynarodowe szkolenia i rozwój naszej armii”, mówi sierż. Rafał Grot z 18 bpd. Opowiada także, że w związku z misją natowską bielska jednostka jako jedna z pierwszych w armii otrzymała nowe wyposażenie.

Polacy w Kosowie wykonywali różne zadania. Patrolowali granice, mosty, najważniejsze drogi, wystawiali posterunki kontrolne, nadzorowali demilitaryzację w regionie, zapewniali bezpieczeństwo cywilom. Pomagali też w dystrybucji pomocy humanitarnej i przeciwdziałali przemytowi broni. Pierwsza zmiana KFOR trwała 13 miesięcy.

Na Bałkany wyjechali również polscy specjaliści. Żołnierze z JW GROM i 1 Pułku Specjalnego

(dziś Jednostka Wojskowa Komandosów) z Lublińca służyli w Kosowie i Macedonii.

IRAK: TRUDNA LEKCJA

W nocy 20 marca 2003 roku na Bagdad spadły pierwsze amerykańskie i brytyjskie pociski. W ciągu doby było ich już ponad 1500. Tak rozpoczęła się operacja „Iracka wolność”, która obaliła reżim Saddama Husajna. Kraj został podzielony na cztery sektory stabilizacyjne. Kontrolę nad centralno-południowym powierzono wielonarodowej dywizji pod polskim dowództwem, a na bazie 12 Dywizji Zmechanizowanej utworzono w kraju dwuipółtysięczny kontyngent wojskowy. 3 września 2003 roku Polacy wspomagani przez żołnierzy ponad 20 państw przejęli odpowiedzialność za ochronę pięciu irackich prowincji: Babil, Wasit, An-Nadżaf, Al-Kadisija oraz Karbala.

Koalicja międzynarodowa uznała, że będzie to misja stabilizacyjna. Żołnierze wielonarodowej dywizji mieli nadzorować proces przywracania porządku i bezpieczeństwa. Odbudowywali infrastrukturę, ochraniali ważne cywilne i wojskowe instytucje i obiekty, wykonywali patrole. Akcje zbrojne mieli podejmować tylko w samoobronie. Sytuacja w kraju była jednak skomplikowana, a misję trudno było nazwać pokojową. Powstawały tam bojkówki terrorystyczne, dochodziło do ataków na konwoje i zamachy z użyciem improwizowanych urządzeń wybuchowych. 6 listopada 2003 roku w ostrzale polskiego konwoju został ciężko ranny mjr Hieronim Kupczyk. Zmarł w szpitalu. To był pierwszy Polak, który poległ w Iraku.

Najbardziej spektakularną akcją Polaków w Iraku była obrona City Hall w Karbali. Wzięli w niej udział wojskowi II zmiany

PKW – kilkudziesięciu żołnierzy z różnych jednostek wojskowych, głównie z 17 Brygady Zmechanizowanej i 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego. Dowodził nimi kpt. Grzegorz Kaliciak (dziś pułkownik). Przez trzy dni, od 3 do 6 kwietnia 2004 roku, razem z Bułgarami bronili miejskiego ratusza, siedziby władz miasta. Po stronie rebeliantów już pierwszego dnia było 80 zabitych. Polacy nie ponieśli żadnych strat w ludziach.

Od I do X zmiany PKW służbę w Iraku pełniło 15 tys. Polaków. Podstawowym środkiem transportu były zwykłe ciężarówki i samochody osobowo-terenowe Honker. Żołnierze mieli także opancerzone BRDM-y. W rejon misji nie wysłano śmigłowców szturmowych, które mogłyby dać wsparcie podczas ewentualnych walk.

W trakcie całej operacji w Iraku zginęło około 4 tys. żołnierzy sił koalicji, wśród nich 22 Polaków. Jednym z najtragiczniejszych wydarzeń był atak na polski patrol we wrześniu 2004 roku. Śmierć poniosło wtedy trzech żołnierzy.

AFGANISTAN: NOWA WOJNA

Polska wysłała do Afganistanu swój kontyngent wojskowy na prośbę Stanów Zjednoczonych po atakach na World Trade Center i Pentagon 11 września 2001 roku. Pół roku później rozpoczęła się misja „Enduring Freedom” w bazie Bagram, gdzie stacjonowało około stu

żołnierzy – przede wszystkim wojsk inżynieryjnych, logistyków i operatorów GROM-u. Misję wzmocniono także okrętem ORP „Kontradmirał X. Czernicki”. Z jego pokładu działały grupy uderzeniowe amerykańskich specjalistów, komandosów z Australii, pływonurków z Formozy i operatorów GROM-u. Zakończono ją w 2007 roku i od razu rozpoczęto kolejną – ISAF (International Security



DZIĘKI OPERACJOM NA BAŁKANACH POPRAWIŁO SIĘ WYPOSAŻENIE I UZBROJENIE POLSKICH ŻOŁNIERZY



OD 20 LAT ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO SŁUŻĄ NA MISJACH POD FLAGĄ NATO

Assistance Force), czyli Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa.

Główny bojowy komponent PKW, tworzący Polskie Siły Zadaniowe, stacjonował w prowincji Ghazni. Do podstawowych zadań naszych żołnierzy należało zapewnienie bezpieczeństwa i stabilizacji w prowincji, szkolenie Afgańskich Sił Bezpieczeństwa, likwidacja kryjówek z amunicją i materiałami wybuchowymi. Polacy byli też zaangażowani w realizację programów pomocowo-rozwojowych w prowincji Ghazni. Zajmowali się m.in. odbudową infrastruktury cywilnej, prowadzeniem szkoleń z przysposobienia zawodowego oraz pomocą w dystrybucji żywno-

ści dla mieszkańców prowincji. W sumie zrealizowano 194 projekty za kwotę 81 mln zł.

W szczytowym momencie misji, czyli w 2010 roku, w Afganistanie służyło ponad 2600 polskich żołnierzy i pracowników wojska, do tego odwód w kraju liczący 400 żołnierzy. Ci, którzy stacjonowali pod Hindukuszem, wykorzystywali m.in. transportery opancerzone KTO Rosomak, pojazdy opancerzone MRAP, śmigłowce Mi-17, Mi-24, armatohaubice Dana oraz bezzałogowce. Dodatkowo most powietrzny między Polską i Afganistanem zapewniały samoloty C-295M. Jeden transportowiec stacjonował także na misji.

W sumie od początku zaangażowania się Polscy w operację w Afganistanie służbę tam pełniło ponad 28 tys. żołnierzy i pracowników wojska. Z tego ponad 27 tys. – w czasie misji ISAF. XIV zmiana PKW ISAF zakończyła służbę w 2014 roku. Rok później pod Hindukuszem ustanowiono kolejną – RSM (Resolute Mission Support). Nie ma ona charakteru bojowego i służy przede wszystkim szkoleniu, doradztwu i udzielaniu pomocy Afgańskim Siłom Bezpieczeństwa. Na misji jest około 350 żołnierzy. Podczas służby w Afganistanie zginęło 43 polskich żołnierzy i dwóch pracowników wojska.

DLA DOBRA SOJUSZU

Polscy żołnierze służą teraz w Afganistanie, Iraku, Kosowie, Bośni i Hercegowinie, na Łotwie, w Rumunii, Republice Środkowej Afryki, a także Kuwejcie. Misje mają różny charakter, dlatego zadania znacznie się od siebie różnią. W Iraku stacjonują na przykład żołnierze wojsk specjalnych, którzy doradzają i szkolą sztaby oraz tamtejszych specjalsów. W Afganistanie nasi komandosi, a także żołnierze innych rodzajów sił zbrojnych przygotowują miejscowe siły bezpieczeństwa oraz instytucje podległe resortom obrony narodowej i spraw wewnętrznych. W Kosowie, w misji KFOR, Polacy odpowiadają za działania stabilizacyjne w składzie Wielonarodowej Grupy Bojowej – Wschód. Żołnierze mają przeciwdziałać zorganizowanej przestępczości, przemytowi, korupcji oraz wspierać władze lokalne i służby porządkowe w utrzymaniu bezpieczeństwa.

Samoloty polskich sił powietrznych od 2004 roku (z przerwami) w ramach natowskiej operacji NATO Baltic Air Policing strzegą przestrzeni powietrznej Litwy, Łotwy i Estonii, czyli państw nieposiadających własnych myśliwców. Członkowie NATO zdecydowali, że takiego wsparcia udzielią krajom bałtyckim bezterminowo. Polacy weszli w skład BAP dwa lata po jej rozpoczęciu. Jako pierwsi polecili tam piloci z 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Od I do VI zmiany PKW „Orlik” nad krajami bałtyckimi latały wyłącznie

myśliwce MiG-29. VII i VIII zmianę tworzyli piloci i samoloty F-16 z Krzesin. Zgodnie z mandatem misji polscy piloci chronią przestrzeni nad terytorium Litwy, Łotwy i Estonii 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Do ich zadań należą np. misje rozpoznania powietrznego oraz polegające na przechwyceniu niezidentyfikowanego samolotu, który narusza przestrzeń powietrzną któregoś z państw. Maszyny są podrywane na alarm „Alfa Scramble” – oznacza on, że należy jak najszybciej wystartować z lotniska, by namierzyć w powietrzu intruza. Tak było np. w styczniu 2019 roku, gdy piloci F-16 przechwycili rosyjski samolot rozpoznawczy Su-24MR, który leciał w pobliżu granicy z państwami bałtyckimi. Nie miał włączonego transpondera – urządzenia służącego do identyfikacji samolotów. Nie było też łączności z jego załogą.

Od 2016 roku wzrosła liczba polskich żołnierzy na misjach zagranicznych. W konsekwencji postanowień szczytu NATO w Warszawie Polska skierowała w 2017 roku dwa kontyngenty do Rumunii i Łotwy (około 200–250 żołnierzy w każdym z PKW) w ramach wzmocnionej wysuniętej obecności na wschodniej flance Sojuszu.

W operacje NATO zaangażowani są także marynarze. ORP „Pułaski” dołączył do Stałego Zespołu Okrętów NATO Grupa 1 – SNMG1 (Standing NATO Maritime Group 1), który operuje w rejonie Morza Bałtyckiego. Dla załogi „Pułaskiego” to już trzecie wejście do stałego zespołu fregat Sojuszu. Wcześniej jednostka operowała w składzie zespołu w 2006 i 2008 roku. W 2016 roku zdania w bliźniaczym Stałym Zespole Okrętów NATO Grupa 2 realizowała załoga ORP „Gen. T. Kościuszko”. Marynarka Wojenna RP cyklicznie wydziela również siły do operującego głównie na Bałtyku, Morzu Północnym i Atlantyku Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej Grupa 1 (Standing NATO Mine Countermeasures Group 1 – SNMCMG1). Aż 12 razy w jego składzie operowały polskie niszczyciele min, dwukrotnie okrętem dowodzenia tego zespołu był ORP „Kontradmirał X. Czernicki”. ★



Wszyscy za jednego

*Z Andersem Foghem Rasmussenem,
sekretarzem generalnym NATO
w latach 2009–2014, rozmawiał
Łukasz Zalesiński.*

W październiku 2001 roku międzynarodowe siły zaatakowały Afganistan, aby obalić reżim talibów. Dwa lata później rozpoczęły interwencję w Iraku. Polska również włączyła się w te operacje. Dla nas jednak tego typu działania były czymś nowym i wielu ludzi nie rozumiało, dlaczego posyłamy swoich żołnierzy na wojnę, która toczy się tak daleko od domu. Zdaniem niektórych, najsilniejsze militarnie państwa NATO powinny móc samodzielnie przeprowadzać tego typu operacje. Według pana jednak, kraje takie jak Polska, Węgry czy Czechy bezwzględnie powinny się w nie angażować. Dlaczego?

To kwestia solidarności. Każde państwo Sojuszu Północnoatlantyckiego, bez względu na wielkość i siłę militarną, powinno respektować obowiązujące w nim zasady. Jeżeli oczekujemy, że NATO będzie nas bronić, musimy być przy-

gotowani do angażowania swoich wojsk daleko od własnych granic. W myśl zasady jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kiedy zapadały decyzje o interwencji w rejonie Zatoki Perskiej, byłem premierem Danii. Nie miałem wówczas żadnych wątpliwości, że mój kraj powinien się zaangażować w tę operację i udzielić Amerykanom wsparcia. Dlatego cieszę się, że Polska postąpiła podobnie.

Pozostaje pytanie, czy NATO na tej interwencji cokolwiek zyskało. Afganistan oraz Irak nadal są państwami niestabilnymi...

Tak, ale myślę, że Sojusz Północnoatlantycki osiągnął tam cele zakładane w chwili, gdy była planowana operacja militarna. W Iraku został usunięty Saddam Husajn, w Afganistanie – reżim talibów. Interwencja NATO utorowała drogę do stworzenia nowego, wolnego i demokratycznego społeczeństwa. Oczywiście, zgodzę się

KIEDY ZAPADAŁY DECYZJE O INTERWENCJI W IRAKU, BYŁEM PREMIEREM DANII. NIE MIAŁEM WĄTPLIWOŚCI, ŻE NALEŻY ZAANGAŻOWAĆ SIĘ W TĘ OPERACJĘ. DLATEGO CIESZĘ SIĘ, ŻE POLSKA POSTĄPIŁA PODOBNI

z tym, że są tam pewne problemy, które jednak wynikają z braku dobrze przemyślanej politycznej strategii. Ani w Iraku, ani w Afganistanie nie wypracowaliśmy szczegółowych rozwiązań. Może jednak powinniśmy sobie przypomnieć mój apel o więcej cierpliwości. W Europie budowanie stabilnych demokracji zajęło nam kilka dekad. Tymczasem w Iraku, Afganistanie, a także wielu innych miejscach na świecie, pojawiają się dużo poważniejsze problemy niż te na naszym kontynencie. Tamte kraje przecież właściwie nie mają demokratycznych tradycji. Dlatego uważam, że nie powinniśmy oczekiwać szybkich zmian. Musimy być bardziej cierpliwi i przywiązywać większą wagę do niesienia pomocy w wymiarze politycznym, kiedy już operacje militarne dobiegną końca.

Zatem zaangażowanie NATO w działania w tej części świata powinno być kontynuowane?

Tak sądzę. Nasze działania to nie tylko ochrona, ale też promowanie takich wartości, jak wolność i demokracja. Co więcej, nie wykluczam

możliwości, że kiedyś NATO włączy się w inne operacje podobne do tych w Iraku i Afganistanie, ponieważ może się to przyczynić do budowania stabilnego świata.

Jakie są więc największe wyzwania i zagrożenia dla NATO w najbliższym czasie?

Ogromnym zagrożeniem jest oczywiście postawa Rosji, jej agresywne zachowanie wobec najbliższych sąsiadów. Widzieliśmy już, jak ten kraj odstępkuje od międzynarodowych zobowiązań, co według mnie jest największym zagrożeniem. Kolejne to międzynarodowy terroryzm oraz trwające prace nad rozwojem zaawansowanego technologicznie uzbrojenia. Największe wyzwanie, przed którym staje teraz NATO, to zachowanie spójności Sojuszu, ponieważ Putin nieustannie próbuje nas podzielić i osłabić. Nie możemy na to pozwolić. Głęboko wierzę, że uda nam się podtrzymać ścisłą współpracę między Stanami Zjednoczonymi a Europą oraz zachować wiarygodność artykułu 5, bo to właśnie one stanowią esencję Sojuszu Północnoatlantyckiego. ★

Trzy dni w piekle, czyli obrona City Hall

*Nie myśleli, że będą walczyć. Nikt z nich
nie wiedział, że jedzie na wojnę.*

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Minęło 15 lat od bitwy, którą w kwietniu 2004 roku stoczyli w Iraku polscy żołnierze. Przez kilka dni w Karbali bronili siedziby lokalnych władz, atakowanej zaciekle przez radykalnych bojowników szyickiego przywódcy Muktady as-Sadra.

ULICE SPŁYNEŁY KRWIĄ

We wrześniu 2003 roku Polacy przejęli dowodzenie Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe i jedną z irackich stref stabilizacyjnych. Na II zmianę polskiego kontyngentu wojskowego w styczniu 2004 roku pojechali żołnierze z 17 Brygady Kawalerii Pancernej, 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, 10 Brygady Kawalerii Pancernej, 6 Brygady Desantowo-Szturmowej, 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego i 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Zajęli m.in. bazy Juliet (w centrum)

i Lime (na obrzeżach) Karbali. Wyjeżdżali na patrole, zabezpieczali saperów pracujących przy rozbijaniu ładunków, organizowali checkpointy, w białe niedziele jeździli po okolicznych wioskach z lekarzami. Zdarzały się ataki na siły koalicji, ale jak wspomina płk Grzegorz Kaliciak w książce „Karbala. Raport z obrony City Hall”, były one prymitywne i nieskuteczne: „Czasem z ciężarówki pędzącej po dwupasmówce ktoś wypalił w kierunku bazy z PK lub kałasza, czasem ktoś wystrzelił

z radzieckiej wyrzutni BM-21 lub chińskiej prowadnicy rakietowej 107 mm”. W 2004 roku podczas II zmiany PKW Irak Kaliciak służył w stopniu kapitana i dowodził kompanią rozpoznawczą.

Licząca blisko milion mieszkańców Karbala to taka iracka Częstochowa, szyickie centrum pielgrzymkowe i miejsce spoczynku imama Husajna ibn Alego, wnuka proroka Mahometa, który



**DO OBRONY
RATUSZA
W KARBALI
STANEŁO OKOŁO
50 ŻOŁNIE-
RZY: 30 POL-
SKICH I 20 BUŁ-
GARSKICH**

zginął tam męczeńską śmiercią w bitwie w 680 roku. Jest ona wspominana przez szyitów w czasie święta Aszura. W 2004 roku przypadało ono na drugi dzień marca. Tłumy wiernych zmierzały do Karbali od wielu dni. „Pielgrzymi szli dzień i noc. Widok piechurów ciągnących się aż po horyzont robił wrażenie”, mówi mł. chor. Adam Buszko (wówczas plutonowy), który służył w plutonie ochrony w kompanii zabezpieczenia. Był kierowcą honkera, jak wspomina, po irackich drogach przejechał 12,5 tys. km, głównie w patrolach i konwojach.

To była pierwsza Aszura po obaleniu Saddama Husajna, który wcześniej zakazał uroczystych obchodów. Wywiad ostrzegał przed walkami podczas świąt religijnych, tym bardziej że 40 dni po Aszurze przypadało kolejne święto – Al-Arba'in. Wówczas kilkanaście milionów szyitów przybywało do Karbali, aby zakończyć 40-dniową żałobę po wnuku Mahometa. Niepokojnie było w całej polskiej strefie: nasilały się ataki moździerzowe na polskie bazy, zamachowcy samobójcy atakowali w Nadzafie, w Al-Kut, w szyickich dzielnicach Bagdadu.

„Prowadziliśmy obserwację wjeżdżających do Karbali pojazdów i przychodzących pielgrzymów

Naszym zadaniem było także udzielanie pomocy medycznej, a na checkpointach, które stworzyliśmy, sprawdzaliśmy, czy pielgrzymi nie mają broń”, wspomina płk Kaliciak.

Wywiad donosił również o bojówkarzach Armii Mahdiego (paramilitarnej formacji szyickiego imama Muktady as-Sadra) ukrywających się w tłumie wiernych oraz o najemnikach przybyłych z Libii, Syrii, Czeczeni i Afganistanu. W Karbali czuć było napięcie. W mieście znajdowało się już ponad milion wiernych. Tłumy zbierały się przed meczetem, aby doznać błogosławieństwa płynącego z grobu Husajna ibn Alego. W tym tłumie wysadził się zamachowiec samobójca. Zginęło ponad sto osób, ponad 200 zostało rannych. Do akcji ratowniczej włączono służby medyczne sił koalicyjnych. Na ulicach było tyle krwi, że – jak wspomina płk Kaliciak – samochody zostawiały na drodze krwawe ślady opon. Z wysokiej wieży meczetu w Karbali zniknęła czerwona flaga meczennika. Powiewał tam czarny sztandar dżihadu.

ZGAŚ ŚWIATŁA

City Hall w Karbali to duży, dwupiętrowy budynek otoczony murem. Położony przy ulicy prowadzącej do meczetów mieścił biura lokalnej władzy,

NA ZAWIESZONEJ NA DACHU CITY HALL ANTENIE POWIEWAŁA POLSKA FLAGA. RATUSZ W KARBALI STAŁ SIĘ SYMBOLEM



posterunek policji oraz więzienie. Aby dostać się do tego zielono-żółtego gmachu, trzeba było przejść przez duży plac. „Ochrona City Hall należała do naszych zadań. Każdy patrol sprawdzał, czy wszystko tam w porządku, dowoził wodę i sprzęt. Budynek był obsadzany w trybie 12-godzinnych zmian”, mówi płk Kaliciak. We wspomnieniach pisał: „Tego dnia jest nasza zmiana w City Hall. Jedziemy w pięć wozów. Dwa BRDM-y, pick-up, dwa honkery, w tym zautomatyzowany wóz dowodzenia ZWD-3. [...] I wtedy – o czym nie wiedzieliśmy – nas odgrodzono. Rebelianci umocnili rozbite barykady i założyli nowe na kolejnych drogach z bazy do City Hall. [...] W połowie dnia przed ogrodzeniem City Hall zaczyna się zbierać spory tłum. [...] W tłumie za pierwszym rzędem kobiet i dzieci stoją mężczyźni. Z AK-47”.

Tak zapamiętał ten dzień mł. chor. Adam Buszko: „To była niedziela. Byłem w składzie sił szybkiego reagowania (Quick Reaction Forces – QRF). Mieliliśmy zawieźć amunicję do City Hall. Gdy wjechaliśmy przez bramę, usłyszałem świst. Dotarliśmy się pod ostrzał. »K... Zgaś światła«, krzyknął ktoś z daleka. »Z wozu«, rozkazał dowódca. Honker został przy wyjeździe na plac, a my pobiegliśmy do budynku. Wtedy zrozumiałem, że to atak i regularna wymiana ognia”.

Powstanie pod wodzą Muktydy as-Sadra wybuchło wiosną 2004 roku i objęło znaczną część Iraku. Bojownicy próbowali przejąć władzę w An-Nadżafie, Ad-Diwaniji, Al-Kut, Bagdadzie. W Karbali pierwsze walki wybuchły 3 kwietnia.

City Hall otoczyli powstańcy Armii Mahdiego. Komendant miejscowej policji poprosił Polaków o ochronę zaatakowanego moździerzami gmachu.

Do obrony siedziby władz prowincji stanęło około 50 żołnierzy: 30 polskich i 20 bułgarskich. Polacy zajęli oba piętra i osłonięty niskim murem dach. Bułgarskim żołnierzom przypadł parter, iraccy policjanci zajęli umocnienia przed budynkiem, ale gdy zrobiło się gorąco – zdezerterowali. Bramy przed ewentualnym staranowaniem chroniły bułgarskie BMP na gąsienicach z działkami kalibru 23 mm oraz BRDM-y. Na zawieszonej na dachu City Hall antenie powiewała polska flaga. Ratusz w Karbali stał się symbolem. Należało go obronić za wszelką cenę.

PODDAJCIE SIĘ

Zapadał zmrok, gdy nastąpił pierwszy zmasowany atak. W stronę budynku ruszył tłum uzbrojony w kałasznikowy, granatniki, moździerze, RPG. Rebelianci mieli wielokrotną przewagę liczebną. Pociski wybijały wyrwy w ścianach, spadały na dach.

Sadrystów zebrało się kilkuset, ale Polacy i Bułgarzy byli lepiej uzbrojeni. Na atak odpowiedzieli ogniem. „Dotychczas strzelaliśmy do plansz na poligonie. Teraz trzeba było strzelać do tłumu powstańców szturmujących budynek. Wtedy nie myśli się o celowaniu w ludzi. Likwiduje się źródło ognia, który może ciebie zabić”, wspomina płk Kaliciak. „Podczas obrony ratusza w Karbali pozwoliłem żołnierzom samodzielnie otwierać ogień, ale z zachowaniem wszelkich zasad użycia



ARCH. GRZEGORZA KALICIKA (3)

bronni. To był klucz do tego, że się tam utrzymaliśmy”, mówi.

Rankiem strzelanina ucichła. Z wywieszoną białą flagą sadryści zbierali z placu zabitych i rannych. Ładowali ich na wózki ciągnięte przez osiołki.

Mł. chor. Adam Buszko bronił City Hall z dachu policyjnego budynku. Dziś opowiada: „Gdy zapadał zmrok, zaczynały ujadać psy i wtedy rozpoczynał się atak. Szczekanie pomagało nam go umiejscowić, bo wskazywało kierunek uderzenia. Błyski wystrzałów oświetlały okolicę. Strzelano do nas z każdej strony, ale najsilniejszy ostrzał był ze strony meczetów. Spadał na nas grad pocisków z moździerzów, granatników ręcznych przeciwzołgowych RPG-7 oraz AK-47. O świcie wszystko cichło. Na ulice wracało życie, pojawiali się handlarze. Wtedy drzemaliśmy przy workach z piaskiem na stanowisku. Wieczorem znów zaczynał się ostrzał. Najpierw z głośników płynęły po arabsku wezwania: »Poddajcie się, jesteście otoczeni, nie macie szans«. Potem rozpoczął się atak: z moździerzy, granatników, kałaszy”.

„Jesteśmy głodni, brudni, zmęczeni, bez dobrego snu przez dwie noce. Krew z drobnych urazów klei się na twarzach i ubraniach. Z bazy mamy informację, że przez te trzy dni nie udało się skutecznie sforsować barykad na drogach prowadzących do City Hall”, wspominał płk Kaliciak. Trzeciej nocy nie było już tak zmasowanego ataku. Wreszcie, czwartego dnia nadeszła informacja, że na barykadach jest mniej bojowników i na miejscu przebili się żołnierze 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego. Powstańcy wycofywali się, opuścili budynki wokół City Hall. To był koniec najbardziej krwawej bitwy Polaków od zakończenia II wojny światowej. Ale nie koniec powstania As-Sadra. Nasi

żołnierze bili się jeszcze w Karbali ponad miesiąc – u boku Amerykanów z pułku Task Force Bandit. „Do końca zmiany City Hall był w naszym władaniu”, podkreśla płk Kaliciak.

WYKONALIŚMY ROZKAZ

Po 15 latach płk Kaliciak tak mówi o obronie City Hall: „Dorastaliśmy w trakcie tej akcji. Zdobyliśmy bojowe doświadczenie. Nauczyliśmy się, że nie wszystko jest czarne lub białe i że nie o wszystkim należy mówić. Dojrzeliliśmy. Daliśmy radę. Ja byłem tam dowódcą, a bohaterem – każdy żołnierz”. Mł. chor. Adam Buszko twierdzi, że nie czuje się bohaterem. „Naszym zadaniem było wykonywanie rozkazów, jednym z nich było utrzymanie ratusza. To właśnie zrobiliśmy. Wykonaliśmy rozkaz. Nikt z nas nie zginął ani nie został ranny”.

Płk Kaliciak wspomina moment, gdy dach City Hall rozerwały dwa pociski moździerzowe. Dostał odłamkiem, w ustach poczuł smak krwi. „Zanim zorientowałem się, że to była tylko rozcięta warga, w ułamku sekundy pomyślałem o rzeczach, które chciałem zrobić i nie zdążyłem”, wspomina. Jak mówi, to m.in. Karbala sprawiła, że zaczął cieszyć się chwilą, doceniać życie i rodzinę. „Podczas obrony City Hall buzowała adrenalina. Nie myślałem o tym, że się boję. Dopiero kilka lat po powrocie do kraju na warsztatach psychologicznych zrozumiałem, co tak naprawdę przeżyłem w Karbali. Wtedy uświadomiłem sobie, że na tym dachu mogłem zginąć”, przyznaje mł. chor. Adam Buszko. ★



PŁK GRZEGORZ KALICIAK:

Dorastaliśmy w trakcie tej akcji. Zdobyliśmy bojowe doświadczenie. Nauczyliśmy się, że nie wszystko jest czarne lub białe i że nie o wszystkim należy mówić. Dojrzeliliśmy. Daliśmy radę. Ja byłem tam dowódcą, a bohaterem – każdy żołnierz.

Przy pisaniu artykułu korzystałem z książek: Marcin Szymaniak, „Fighterzy. Najlepsi polscy wojownicy od Zawiszy Czarnego do komandosów z Iraku”; Piotr Głuchowski i Marcin Górka, „Karbala”, Grzegorz Kaliciak „Karbala. Raport z obrony City Hall”.

Karbala w Polsce

W Międzyrzeczu pamięć o Karbali jest wciąż żywa. 15 lat po walkach o iracki ratusz żołnierze 17 Brygady Zmechanizowanej przygotowali inscenizację tamtych walk.

MARCIN GÓRKA, EWA KORSĄK

Mam tamten mundur, buty, gogle, dokumenty, nieśmiertelnik, kartę szczepień i tabliczki kodów, a także portfel. A w nim pierwszy zarobiony na misji dolar”, mówi chor. Jacek Klimanek, który 15 lat temu walczył w obronie City Hall w Karbali jako łącznościowiec. Teraz weteran uczestniczył w inscenizacji bitwy przygotowanej przez Klub Wojskowy 17 Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu.

Przedstawienie, w którym wzięli udział żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, członkowie organizacji weteranów Firearms United oraz harcerze ze Świebodzina i Gorzowa Wielkopolskiego, klub planował od kilku tygodni, ale próba generalna odbyła się dopiero w dniu wydarzenia – 13 kwietnia. „Ze względu na to, że nasi aktorzy byli w całej Polsce, trudno było nam się spotkać wcześniej”, wyjaśnia Marek Wojdan, autor inscenizacji, który pracował przy jej tworzeniu wraz z całym zespołem międzyrzeckiego Klubu Wojskowego 17 WBZ.

DBAŁOŚĆ O DETALE

Scenariusz inscenizacji powstawał na podstawie wspomnień żołnierzy walczących w obronie

City Hall, m.in. płk. Grzegorza Kaliciaka i chor. Jacka Klimanka. „Zrezygnowaliśmy zupełnie z fabularyzowania. To co mogli zobaczyć widzowie inscenizacji, zostało oparte wyłącznie na faktach”, mówi Wojdan. Bardzo dbano również o szczegóły dotyczące kostiumów. Żołnierze mieli m.in. oryginalne mundury. „Udało nam się je skompletować, bo pozostały jeszcze po misjach w Afganistanie. Co ciekawe, niektórzy podczas inscenizacji mieli mundury zielone, ale właśnie takie nosili także obrońcy City Hall”, opowiada plut. Tomasz Kustra, żołnierz 17 WBZ, grający jednego z obrońców ratusza. Osoby wcielające się w role bojowników atakujących City Hall włożyły długie białe szaty, miały brody i specjalne nakrycia głów.

Dbłość o detale dotyczyła również broni. „Udało się zebrać sprzęt, mieliśmy tu AK-47, karabiny PK, M-16 i moździerz”, mówił Marek Wojdan. Wcielający się w rolę rebeliantów musieli nauczyć się ich stylu strzelania, co wcale nie było łatwe. Maciej Stasiak, na co dzień przedsiębiorca, a w inscenizacji jeden z atakujących ratusz, opowiada, że długo się przygotowywał. „Oglądałem filmy na You Tube z wydarzeń w Karbali, żeby zobaczyć, jak strzelali

bojownicy. Chciałem jak najwierniej odwzorować ten styl, a to nie są postawy strzeleckie, jakie znamy. To była zupełna dowolność: strzelanie z biodra, bokiem, znad głowy. Trzeba się było pilnować, żeby robić to tak, jak tamci strzelcy, żeby w czasie inscenizacji wyuczone nawyki strzeleckie nie wyszły na pierwszy plan”, śmieje się Maciej Stasiak. Odbływały się próby strzeleckie przed premierą, a osoby biorące udział w inscenizacji spędzały wiele czasu na strzelnicach. „Mocno się zaangażowaliśmy i wszystko wyszło fantastycznie. Jestem zachwycony, że mogliśmy wziąć udział w tym wydarzeniu”, przyznaje Stasiak.

Przed aktorskim wyzwaniem stanęli też żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Wielu z nich grało samych siebie lub kolegów sprzed 15 lat. Plut. Tomasz Kustra wcielił się w postać jednego z obrońców City Hall. „To było wydarzenie symboliczne, wzór tego, jak dowodzić, jak walczyć. Obrona budynku nie była sprawą prostą. Chcieliśmy to wszystko pokazać w inscenizacji”, wspomina Kustra.

Rolę dowódcy obrony City Hall, kpt. Grzegorza Kaliciaka (dziś pułkownika), odgrywał chor. Jacek Klimanek. „15 lat temu też byłem na dachu. To był lewy przedni narożnik. Karbala była sprawdzianem tego, czego nauczyłem się od 1988 ro-

ku, kiedy zostałem szeregowym batalionu szturmowego”, mówił. Poszczególne sceny rekonstrukcji właściwie nie zawierały dialogów, natomiast na żywo opowiadał o tamtych wydarzeniach płk Kaliciak. „Nikt nie zrobiłby tego lepiej niż dowódca obrony”, komentowali żołnierze. W inscenizacji niezwykle ważna była muzyka, m.in. skomponowana przez Olę Turkiewicz, wokalistkę i kompozytorkę. Utwór „Karbala” kilka lat temu zadedykowała żołnierzom walczącym w obronie ratusza. „Mocna, głośnie i przejmująca muzyka robiła niesamowite wrażenie”, mówili zachwyceni widzowie.

CZUĆ ZAPACH PROCHU

Inszenizacja odbywała się przed międzyrzeskim przedszkolem, które na jakiś czas stało się irackim ratuszem. Trzeba było jednak sporo pracy, by stworzyć scenografię, zmienić charakter tego miejsca. Na dachu i w oknach rozmieszczono stanowiska strzeleckie, wejście otoczono blokami hesco i odgradzono zwojami drutu kolczastego. Nad budynkiem, tak samo jak w Karbali, powiewała biało-czerwona flaga. Przed nim płonęło auto, rebelianci otaczali obrońców, rzucali kamieniami, strzelali. „Czułem zapach prochu i palonej gumy, zupełnie jak wtedy w Karbali. Wróciły wspomnienia”, mówi mł. chor. Marcin Miernicki, który walczył o City Hall 15 lat temu.



W PRZYGOTOWANYM PRZEZ KLUB WOJSKOWY PRZEDSTAWIENIU OPRÓCZ ŻOŁNIERZY WZIĘLI UDZIAŁ CZŁONKOWIE ORGANIZACJI WETERANÓW FIREARMS UNITED ORAZ HARCERZE ZE ŚWIEBODZINA I GORZOWA WIELKOPOLSKIEGO

Rekonstrukcją byli zachwyceni żołnierze, którzy przyjechali do 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej na obchody 15. rocznicy walk o City Hall. „Wtedy, w Iraku żaden z żołnierzy nie był świadomy tego, że bierze udział w wydarzeniach, które na trwałe zapiszą się w kronikach Wojska Polskiego”, mówi ppłk Wojciech Luzak, jeden z weteranów. „Dla nas było to wówczas kolejne zadanie, refleksje przyszły dopiero później. Ale wracamy do tych wydarzeń i chcemy przekazywać tę historię współcze-

snym”, dodaje. Żołnierze z Karbali chcieliby, że Polacy wiedzieli, że na misjach czekało realne niebezpieczeństwo. „Chciałbym, żeby obrońcy City Hall inspirowali współczesnych polskich wojskowych na misji. Zabrałem na inscenizację 6 Mazowiecką Brygadę Obrony Terytorialnej, którą dowodzę. Chciałem, żeby żołnierze zobaczyli, jak takie tradycje kultywuje się u starszego brata, którym jest dla nich 17 Brygada. Że szanuje się tradycje nie tylko przedwojenne i wojenne, lecz także te współczesne”, mówił płk Kaliciak. ★



MARCIN GÓRKA (3)

W Afganistanie narodziłem się na nowo

*Dziesięć lat czekał plut. Marcin Kulas, by poznać
człowieka, który uratował mu życie.*

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Do tragicznych wydarzeń doszło na V zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Polski patrol wezwano, żeby udzielił wsparcia amerykańskim żołnierzom, którzy wpadli w zasadzkę talibów. „To taka ironia losu. Jechaliśmy z pomocą, a później sami bardzo jej potrzebowaliśmy”, mówi plut. Marcin Kulas, żołnierz 6 Brygady Powietrznodesantowej.

JEDNA SEKUNDA ZMIENIA ŻYCIE

Piękny, słoneczny poranek 10 września 2009 roku, Afganistan. Pluton Marcina Kulasa wchodził wówczas w skład sił szybkiego reagowania (Quick Reaction Force – QRF). Żołnierze dostali wezwanie: pomocy potrzebował amerykański patrol, który w prowincji Andar wpadł w zasadzkę talibów. Z polskiej bazy czterema rosomakami wyjechało 35 żołnierzy. Przed Polakami na miejsce zdarzenia doleciały już śmigłowce Apache i otworzyły ogień do talibów, ale niebezpieczeństwo ciągle istniało. Dlatego Polacy postanowili sprawdzić wioskę, z której ostrzeliwano żołnierzy.

Podzielili się na dwie grupy, do jednej z nich dołączył amerykański podoficer sierż. Corey Speck. Jedna ekipa szła po lewej, druga po prawej stronie drogi. Żołnierze kolejno sprawdzali każdy budynek. Znaleźli tam istny arsenał. W pewnym mo-

mentie oddział st. szer. Piotra Marciniaka „Foki” wszedł do budynku, w którym ukrywali się talibowie. Doszło do ostrej wymiany ognia. „Foka” przyjął na siebie pierwsze uderzenie i zginął na miejscu. Na pomoc kolegom szybko ruszyli żołnierze z drugiego oddziału. Na jego czele szedł kpr. Kulas, tuż za nim sierż. Speck. Oni też zostali zaatakowani. Kulas jako pierwszy znalazł się na linii ognia.

„Widziałem błysk. Najpierw poczułem ułknięcie, a później ciepło wypływającej krwi”, opowiada. Speck od razu próbował pomóc Marciniowi. Gdy rozerwał kamizelkę, przekonał się, że Polak stracił mnóstwo krwi. Robił wszystko, by pomóc rannemu. Chciał zmniejszyć jego cierpienie, więc podał morfinę. Żołnierze widzieli, w jakim stanie jest Kulas i próbowali jak najszybciej przenieść go w bezpieczne miejsce. Zdecydowali, że ukryją się w pobliskim, niewielkim rowie. Talibowie jednak nie odpuszczali i coraz bliżej podchodzili do polskich żołnierzy. W ostatniej chwili sierż. Speck przypomniał sobie, że pozostał mu jeszcze jeden granat. Wyciągnął zawleczkę i rzucił. W ten sposób uratował siebie i innych żołnierzy przed śmiertelnym atakiem talibów.

Żołnierze podjęli próbę ewakuacji. „Nieśli mnie na ramionach. Każdy z kolegów po dwa, trzy metry. To była gehenna i niewyobrażalny ból”, wspomina Kulas. Na końcu rannego wziął sierż. Corey

Speck i pobiegł z nim w stronę amerykańskiego pododdziału. Tam szybko wezwano śmigłowiec ratowniczy. Spadochroniarze, koledzy Kulasa, wspominają z uśmiechem, że oszołomiony bólem i morfiną żołnierz nie zdawał sobie sprawy, jak poważny jest jego stan. Mówił tylko, że narzeczona go zabije, jeśli będą musieli przełożyć datę ślubu. Dziś są już małżeństwem i mają trzech synów.

Kaprala i innych rannych przetransportowano do szpitala w Ghazni. Bilans operacji w prowincji Andar nie wyglądał dobrze: zginął jeden spadochroniarz, a czterech innych zostało rannych, w tym jeden ciężko. Marcin Kulas został postrzelony w rękę i klatkę piersiową. Miał przestrzelone na wylot płuco. Najpierw był reanimowany w Ghazni. Później o jego życie walczyli lekarze w Bagram. Leczenie kontynuował w amerykańskim szpitalu wojskowym w Ramstein w Niemczech. Nie mógł mówić ani się ruszać. Przeszedł wiele zabiegów, operacji, a potem długą rehabilitację. Półtora roku później wrócił do służby.

SPOTKANIE PO LATACH

Plut. Kulas przyznaje, że nieraz myślał, by odszukać człowieka, który przed laty uratował mu życie. „Nie znałem jego nazwiska. Nie wiedziałem, gdzie służy. W ogóle nie wiedziałem, jak się do tego zabrać”, mówi. Szczęśliwie los połączył drogi obu żołnierzy za sprawą inicjatywy Instytutu Polskiego w Pradze. By uczcić 20. rocznicę wstąpienia Polski, Czech i Węgier do NATO, w Pradze organizowano różnego rodzaju uroczystości. Dyrektor instytutu zaproponował, by z tej właśnie okazji zaprosić dwóch weteranów. „Jestem mu bardzo wdzięczny, bo dzięki niemu 10 września 2009 roku narodziłem się na nowo”, mówi Kulas o Amerykaninie. „Corey był ostatnią osobą, którą trzymałem za rękę, zanim przyleciał po mnie MEDEVAC”, dodaje. Zaznacza przy tym, że zaraz po postrzale z pomocą ruszyli także koledzy z drużyny.

Kpr. Kulas na spotkaniu w Pradze wręczył Amerykaninowi drobny upominek, była to pamiątkowa

deska oraz bordowy beret 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Ten beret jest znakiem, że Corey należy do naszej desantowej społeczności”, mówi. Amerykanin z radością przyjął zaproszenie na spotkanie z polskim weteranem. Przyznał, że przez dziesięć lat, jak talizman nosił przy sobie zawleczkę od granatu, który uratował im życie. „Bracie, teraz przekazuję ją tobie”, powiedział Speck. ★



SOLIDARNI WOBEC SIEBIE

W spotkaniu weteranów wzięli udział minister obrony Mariusz Błaszczak i jego czeski odpowiednik

Lubomír Metnar. „Współpraca w NATO ma wymiar ogólnoświatowy. Jej przykładem jest służba żołnierzy Wojska Polskiego w Afganistanie. Dziś możemy spotkać ludzi niezwykłych, rzeczywistych bohaterów naszych czasów. Żołnierzy, którzy wspierali się wzajemnie, którzy walcząc o wolność na świecie, są solidarni wobec siebie”, mówił w Czechach szef polskiego resortu obrony.

LESZEK CHEMPEREK / CO MON



Filary pomocy

*Z płk. Leszkiem Stępnem, dyrektorem
Centrum Weterana Działań
poza Granicami Państwa, rozmawia
Małgorzata Schwarzgruber.*

Wkrótce minie pięć lat działalności Centrum Weterana. Co udało się wam zrobić przez ten czas?

Centrum wtopiło się już w krajobraz Warszawy i stało się częścią Wojska Polskiego. Często pod pomnikiem poświęconym poległym żołnierzom pojawiają się kwiaty, a przy ścianie z tabliczkami ze 120 nazwiskami żołnierzy, którzy od 1955 roku polegli na misjach zagranicznych, płoną znicze. Widać, że nasza działalność edukacyjna przynosi skutek, ludzie wiedzą coraz więcej na temat udziału żołnierzy w operacjach poza granicami kraju. W 2018 roku inicjatywami edukacyjnymi objęliśmy ponad 10 tys. osób, w większości dzieci i młodzież. Te grupy wiekowe są dla nas najważniejsze, ale nie zapominamy o seniorach oraz studentach. Odwiedzają nas także zagraniczne i polskie wycieczki. Nie zamykamy się w czterech ścianach, często wyjeżdżamy w teren z prelekcjami na temat zagranicznych misji Wojska

Polskiego. Wyjazdy te organizujemy wspólnie z lokalnymi samorządami, wojewódzkimi sztabami wojskowymi, wojskowymi komendami uzupełnień, a także organizacjami pozarządowymi skupiającymi i wspierającymi weteranów. Naszym zadaniem jest nie tylko popularyzowanie misji, w których brali udział polscy żołnierze. Zespół edukacji i tradycji przybliży osobom zwiedzającym naszą placówkę także historię weteranów, począwszy od powstania styczniowego, przez II Rzeczpospolitą, okres walki o niepodległość, aż do czasów współczesnych. Opowiadamy o żołnierzach poległych, a podczas wyjazdów w teren staramy się odwiedzić ich groby.

Jednak nie tylko edukacją się zajmujecie?

Zespół, w którego skład wchodzi też psycholog, a wspomaga go radca prawny, zajmuje się działalnością informacyjno-konsultacyjną. U nas weterani, weterani poszkodowani, ich rodziny

oraz bliscy poległych żołnierzy mogą uzyskać pomoc prawną i psychologiczną, a także informacje na temat przysługujących im uprawnień. W ostatnich dwóch latach zmienił się charakter porad informacyjno-konsultacyjnych oraz prawnych dla weteranów. W początkach naszej działalności polegały one na udzielaniu odpowiedzi na podstawowe pytania, np. co ranny weteran musi zrobić, by otrzymać zaopatrzenie ortopedyczne czy starać się o stanowisko zdolny z ograniczeniami. Teraz weterani pytają, gdzie złożyć dokumenty potrzebne do uzyskania statusu weterana lub otrzymać pomoc psychologiczną. W 2018 roku udzieliliśmy ponad 2 tys. konsultacji prawnych, psychologicznych i informacyjnych.

Centrum Weterana współpracuje z organizacjami pozarządowymi, które działają na rzecz środowiska weteranów. Co dają wam takie kontakty?

Ze współpracy z organizacjami pozarządowymi, które chcą wesprzeć weteranów, rodzi się wiele ciekawych inicjatyw edukacyjnych, informacyjnych i pomocowych. W ciągu pięciu lat środowisko to znacznie się rozrosło. W 2014 roku działały dwie organizacje skupiające weteranów: Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju oraz Stowarzyszenie Kombatanów Misji Pokojowych ONZ. Dziś jest ich już pięć, bo doszły jeszcze Zrzeszenie Weteranów Działań poza Granicami Państwa, Stowarzyszenie Weteranów Polskiego Kontyngentu Wojskowego Tymczasowej Administracji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Kambodży 1992–1993 „Zabujani w Kambodży” i policyjne Stowarzyszenie Weteranów Działań poza Granicami RP. Zdarza się, że od takich organizacji otrzymujemy informacje o żołnierzach potrzebujących wsparcia.

Czy misjonarze szukają w Centrum Weterana także pomocy materialnej?

Nasza placówka nie ma możliwości ich bezpośredniego dofinansowywania, od tego są inne jednostki i komórki organizacyjne resortu obrony,

które wskazujemy zainteresowanym i pomagamy m.in. w sprawach urzędowo-proceduralnych lub informujemy o innych formach wsparcia. Współpracujemy nie tylko z departamentami i jednostkami resortu, lecz także z powiatowymi czy gminnymi ośrodkami pomocy rodzinie, dysponujemy informacjami o różnych funduszach i możliwościach pomocy weteranom, np. przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Jak wygląda taki system wspierania weteranów?

Uważam, że wykształcił się system oparty na trzech filarach. Pierwszy to wsparcie rządowe, co weteranom zapewniają m.in. ustawy o weteranach działań poza granicami państwa czy o bezpłatnej pomocy prawnej. Ta pierwsza powstała głównie z myślą o żołnierzach rannych i poszkodowanych oraz zapewnia pomoc finansową i medyczną tylko tym misjonarzom, którzy mają orzeczony uszczerbek na zdrowiu związany z działaniami bojowymi. Drugi filar – to wsparcie ze strony samorządów. Trzeci tworzą organizacje pozarządowe oraz inicjatywy prywatne, które wspierają weteranów w ciężkiej sytuacji, m.in. finansowo przez zbiórki publiczne i internetowe. My wspieramy wszelkie inicjatywy związane z przyznawaniem zniżek czy ulg dla weteranów i weteranów poszkodowanych. Pojawia się coraz więcej takich ofert, kolejne miasta i firmy chcą uhonorować tych ludzi przez przyznanie im zniżek np. na studia, na korzystanie z obiektów sportowych czy komunikację miejską.

Pojawia się także coraz więcej fundacji, które w swoich statutach mają zapisaną pomoc weteranom.

Cieszą nas takie inicjatywy, gdyż dla weteranów, którzy nie zostali ranni na misjach, ustawa przewiduje głównie wsparcie honorowe. W tej grupie są także osoby, którym potrzebna jest pomoc materialna, bo zdarzają się różne życiowe sytuacje. Staramy się pomóc, kontaktując tych ludzi z konkretnymi instytucjami czy organizacjami pozarządowymi, które mogą udzielić wsparcia.

Zwiększająca się stale aktywność organizacji wspierających misjonarzy świadczy o tym, że idea pomocy weteranom staje się coraz bardziej powszechna. Wiem, że to długa droga. Ważne jednak, że zmierzamy w dobrym kierunku.

Niedawno zostało zarejestrowane stowarzyszenie Pomoc dla Weterana, które organizuje indywidualne zbiórki dla potrzebujących żołnierzy.

W 2017 roku z inicjatywy Centrum Weterana udało się wprowadzić do ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie zapis, że pomoc weteranom jest jedną ze sfer tego rodzaju aktywności. Zmiany w ustawie o zasadach prowadzenia zbiorów publicznych ułatwiły bezpośrednie zbieranie pieniędzy dla osób potrzebujących pomocy. Jeśli przepływ funduszy podczas zbiórek jest rejestrowany przez konta bankowe, nie trzeba rejestrować zbiórek internetowej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Pojawia się wiele portali, które pomagają w takich inicjatywach, podejmują je nie tylko organizacje, lecz także koledzy z misji. Przykładem takiej organizacji pozarządowej jest Pomoc dla Weterana. To była inicjatywa prywatna, która przerodziła się w stowarzyszenie i jest dobrym przykładem korzystania z nowych zapisów. W tej kwestii udzielamy informacji, jak zgodnie z prawem można zbierać pieniądze dla potrzebującego weterana, jakie są zasady prowadzenia zbiorów finansowych i ich opodatkowania oraz jakie są obowiązki beneficjenta zbiórek.

Żołnierze polegli na misjach formalnie nie są weteranami. Co roku na obchody Dnia Pamięci o Poległych na Misjach do Centrum Weterana przyjeżdżają jednak rodziny tych, którzy zginęli podczas zagranicznych operacji.

Każdego roku 21 grudnia współorganizujemy obchody

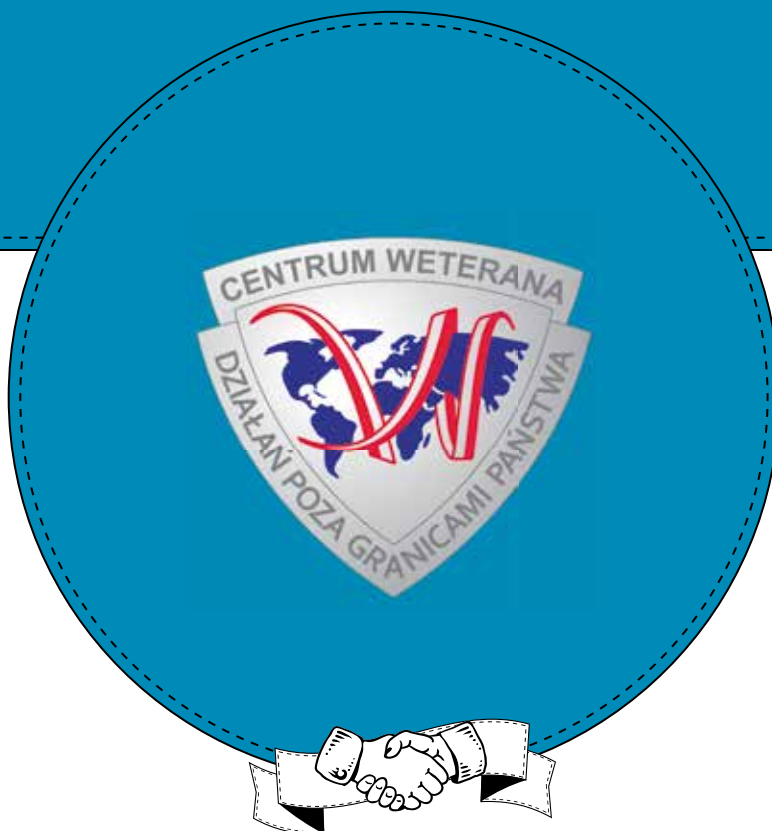
Dnia Pamięci o Poległych na Misjach. Jest to rocznica najtragiczniejszego wydarzenia w historii polskich operacji zagranicznych. 21 grudnia 2011 roku w zamachu w Afganistanie zginęło pięciu żołnierzy 20 Brygady Zmechanizowanej. Ustanowione święto coraz mocniej wpisuje się w wojskowy kalendarz. Myślałem, że z biegiem lat na nasze obchody będzie przyjeżdżać coraz mniej rodzin. Tak się nie dzieje. Z okazji Dnia Pamięci o Poległych na Misjach podejmujemy różne inicjatywy na rzecz rodzin. Przekazaliśmy im portrety ich synów i mężów namalowane przez amerykańskiego artystę. Wydaliśmy album wspomnieniowy o żołnierzach poległych i zmarłych w Iraku oraz Afganistanie. Ściągnęliśmy z tych krajów kilka tablic, które oddawały hołd poległym żołnierzom, a zostały zrobione przez ich kolegów, i wmurowaliśmy je w fasadę budynku Centrum Weterana. W miarę możliwości kontakty z rodzinami poległych utrzymujemy także w ciągu roku. Gdy odwiedzamy jednostki wojskowe, zawsze staramy się zapalić znicz i złożyć kwiaty, jeśli w pobliżu jest grób poległego misjonarza. Pokazujemy, że pamiętamy o nich.

Pan jest weteranem poszkodowanym. Czy taki status ułatwia kierowanie Centrum Weterana?

Jesteśmy niewielką placówką, zatrudniamy 15 osób, w tym trzech, czterech pracowników zajmuje się działalnością edukacyjną, cztery osoby prowadzą m.in. działalność ukierunkowaną na wsparcie weteranów, w tym punkt informacyjno-konsultacyjny. Pracuje tu i służy pięciu weteranów poszkodowanych, trzy osoby, które zostały ciężko ranne na misji, służą na stanowiskach zdolny z ograniczeniami. Znamy problemy weteranów z własnego doświadczenia, więc łatwiej jest nam zaoferować im konkretną pomoc, zrozumieć ich problemy oraz zaproponować pewne działania i rozwiązania. ★



**CENTRUM
WTOPIŁO SIĘ
W KRAJOBRAZ
WARSZAWY
I STAŁO SIĘ
CZĘŚCIĄ WOJ-
SKA POLSKIEGO**



CENTRUM WETERANA DZIAŁAŃ POZA GRANICAMI PAŃSTWA

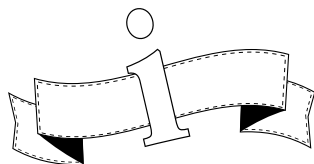
- Jak uzyskać status weterana lub weterana poszkodowanego?
- Czy jako żołnierz mogę zapisać się do stowarzyszenia zrzeszającego weteranów?
- Czy jako weteran lub weteran poszkodowany mogę ubiegać się o zapomogę?
- Czy jako weteran poszkodowany mogę ubiegać się o dofinansowanie na naukę?
- Czy przysługują mi uprawnienia (i na jakich zasadach) związane ze służbą zdrowia?

To tylko kilka przykładów pytań, na które otrzymasz odpowiedź w naszym punkcie informacyjno-konsultacyjnym.

Masz jakiegokolwiek pytania związane ze służbą poza granicami kraju? Skontaktuj się z nami.

e-mail: weterani@ron.mil.pl
www.cwdpgp.wp.mil.pl

Wsparcie dla



ZESPÓŁ WSPARCIA

JESTEŚMY DLA WETERANÓW

Zespół tworzą doświadczeni weterani poszkodowani i wysokiej klasy specjaliści. Każdego dnia stykamy się z problemami weteranów i znajdujemy stosowne rozwiązania. Wszystkie sprawy weteranów i rodzin żołnierzy poległych są wnikliwie sprawdzane. Potrzebujesz wsparcia, zadzwoń!

tel. 261 842 234, 261 842 237

POMOC PSYCHOLOGICZNA

Trudy misji wojskowych mogą pozostawiać po sobie rany, których nie widać. Jeśli czujesz, że sam sobie nie poradzisz, konsultacja psychologiczna pomoże Ci rozpocząć odpowiednią terapię.

tel. 261 842 078

PORADY PRAWNE

Niektóre nasze interwencje wymagają doświadczenia wojskowego. Są i takie, przy których konieczna jest specjalistyczna wiedza. Nasz radca prawny może pomóc, jeśli Twoja sprawa jest natury prawnej lub wymaga szczegółowej analizy.

tel. 261 842 077

POMÓŻ NAM POMAGAĆ

Współpracują z nami osoby, organizacje i instytucje działające na rzecz weteranów. Razem z nimi realizujemy wiele przedsięwzięć dla środowiska weteranów i ich rodzin. Chciałbyś dołączyć do grona tych organizacji? Zadzwoń.

tel. 261 842 149

ZESPÓŁ EDUKACJI I TRADYCJI

Na zaproszenie dyrektorów szkół, domów kultury i samorządów spotykamy się z młodzieżą, by opowiadać o dokonaniach polskich żołnierzy.

tel. 261 842 073

weterani@ron.mil.pl

weteranów!

Bakcyl sportu

*Zwycięstwo ducha nad ciałem, tak można
w kilku słowach określić to, co dzieje się
podczas Invictus Games.*

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Kontynuować treningi, zarażać bakcylem sportu innych weteranów, z takim przesłaniem wrócili zawodnicy z Invictus Games Sydney 2018. Zachęcał ich do tego książkę Harry, założyciel fundacji, która zorganizowała igrzyska. Inspiracją, aby dalej uprawiali sport, stała się dla nich także walka innych żołnierzy ze swoimi słabościami na zawodach.

DUMA Z ORZĘŁKA

Jesienią 2018 roku 15 żołnierzy rannych na misjach wzięło udział w międzynarodowych zawodach sportowych weteranów. Czwarte igrzyska Invictus Games, a pierwsze w których uczestniczyli Polacy, odbyły się w Sydney. Nasi zawodnicy startowali m.in. w łucznictwie, wioślarstwie halowym, podnoszeniu ciężarów, kolarstwie, siatkówce na siedząco, pływaniu, lekkoatletyce. Rodzaj fizycznej aktywności musieli dopasować do odniesionych na misji obrażeń. Jedni byli po amputacjach rąk i nóg, inni po ciężkich operacjach.

Sierż. Janusz Raczy, który po wypadku na II zmianie PKW Irak ma orzeczony stuprocentowy uszczerbek na zdrowiu, nie mógł startować w konkurencjach siłowych, takich jak wioślarstwo halowe czy wyciskanie sztangi. Z powodu uszkodzonego barku musiał odpuścić także łucznictwo – trudno mu było napiąć cięciwę, a nawet utrzymać łuk. Wystartował w pływaniu. Kiedy

wspomina Invictus Games, opowiada o amerykańskim pływaku Marku Ormrodzie, który pokonał dystans 50 m, posługując się tylko jedną ręką. Pozostałe kończyny miał amputowane. Po zakończonej konkurencji podczołgał się do ławki, sam włożył ubranie oraz protezy i wyszedł z hali. „Tacy zawodnicy, najciężej ranni, stali się dla mnie przykładem, że nie można się poddawać”, przyznaje. Co zmieniło się w jego życiu kilka miesięcy po powrocie z igrzysk? „Nie stałem się nagle sportowym zapaleńcem, ale udział w Invictus Games pobudził mnie do działania. Nie mam już wymówki, aby nie ćwiczyć. Po tym, co widziałem w Sydney, głupio byłoby szukać takich wymówek”, mówi Janusz Raczy. Podkreśla, że tam nie chodziło o jak najlepszy wynik. To impreza, która sprzyja aktywizacji weteranów poszkodowanych oraz popularyzuje sport.

W czasie przygotowań do startu 15 weteranów poszkodowanych podjęło wyzwanie przekroczenia swoich fizycznych ograniczeń. Przyznają, że powołanie ich do sportowej reprezentacji kraju sprawiło, że poczuli siłę i ducha walki. Nikt się nie poddał, choć przeciążony organizm często odmawiał współpracy, bolały barki, mięśnie i kręgosłup. Mówią, że było warto. Choćby dla tych chwil, które zapamiętali na długo: poczucie dumy, gdy wychodzili na boisko w biało-czerwonej koszulce z orzełkiem na piersiach. Trudno o lepszą formę psychoterapii.



Piotr. KRZYSZTOF POLUSIK po powrocie z igrzysk w Sydney kontynuuje treningi. „Połknąłem wiosłarskiego bakcyła. Trenuję razem z kolegami i trenerem na siłowni Dowództwa Operacyjnego RSZ”, przyznaje.

WALDEMAR MŁYNARCZYK / COMBAT
CAMERA DORSZ

W Sydney weterani często startowali w dyscyplinach, których dotychczas nie trenowali. „Gdyby nie Invictus Games, nie widziałbym, że istnieje taka dyscyplina jak siatkówka na siedząco”, przyznał st. szer. rez. Jan Koczar, który na I zmianie IFOR w Bośni i Hercegowinie w wybuchu miny przeciwpiechotnej stracił nogę. W Sydney rozegrał w tej dyscyplinie kilka meczów i nieźle sobie radził, mimo że zasady obowiązujące w siatkówce na siedząco zawodnicy poznali na pierwszym zgrupowaniu w Mrągowie, zaledwie kilka miesięcy przed wyjazdem na Invictus Games.

TRENUJĄ I WALCZA

„Już wtedy wiedziałem, że to dyscyplina ogólnorozwojowa, a dla mnie świetna rehabilitacja”, mówi Jan Koczar. Po powrocie z Sydney chciał nadal grać. Naderwane ścięgno w barku uniemożliwiło mu kontynuowanie treningów w rzucie dyskiem oraz pchnięciu kulą (w tych dyscy-

plinach startował w Sydney, w tej drugiej konkurencji zajął czwarte miejsce). Dziś Jan Koczar jest zawodnikiem drużyny ParaVolley Katowice, w której oprócz osób po amputacjach w siatkówkę na siedząco grają także osoby zdrowe. „Idzie mi coraz lepiej, poprawiam technikę”, ocenia. Co weekend dojeżdża na treningi z Żor, gdzie mieszka, do Katowic.

„Niestety, w mojej okolicy nie ma takiej drużyny”, mówi sierż. Andrzej Skrajny, który na misji w Afganistanie przeżył wybuch miny pod roso-makiem. Dziś służy w 15 Brygadzie Zmechanizowanej i mieszka w Giżycku. Trenuje strzelanie z łuku klasycznego. Zimą ćwiczył w hali w jednostce, wiosną przeniósł się na strzelnicę. Stopniowo zwiększa dystans, z którego strzela. Jest w stałym kontakcie telefonicznym z trenerem i pilnie stosuje się do jego wskazówek. O swojej łuczniczej pasji, udziale polskich weteranów poszkodowanych w Invictus Games, a także

zagranicznych misjach, na które wyjeżdżali żołnierze Wojska Polskiego, sierżant opowiada podczas spotkań z młodzieżą. Był już zaproszony m.in. do domu kultury w Krukankach koło Giżycka czy szkoły sportowej w Elku. Chciałby pojechać na kolejne igrzyska – do Hagi w maju 2020 roku. „Na pewno byłbym lepiej przygotowany”, deklaruje. W Sydney w strzelaniu z łuku klasycznego otarł się o podium, zajął czwarte miejsce. Andrzej Skrajny przyznaje, że gdyby nie zaczął trenować przed Invictus Games, nie wiedziałby, ile sport może zmienić w jego życiu. „Gdy poprawiła się kondycja fizyczna, lepiej poczułem się psychicznie”, mówi.

St. kpr. Tomasz Roźniatowski, który podczas IX zmiany PKW Afganistan stracił rękę, po zakończeniu Invictus Games zapowiadał: „Będę dalej walczyć i trenować”. Słowa dotrzymał. Trenuje wioślarstwo halowe. Gra w drużynie siatkówki na siedząco, która powstała w jednym z dzielnicowych ośrodków sportu w Warszawie. Tę dyscyplinę trenuje także z polską kadrą paraolimpijską. Ma szansę zagrać na igrzyskach paraolimpijskich w Tokio w 2020 roku, jeśli do tych rozgrywek zakwalifikuje się polska drużyna.

W wioślarskich treningach bierze udział także plut. Krzysztof Polusik, który podczas VII zmiany PKW Afganistan stracił nogę, gdy w transporter MRAP uderzył pocisk wystrzelony z ręcznego granatnika przeciwpancernego RPG-7. „Połknąłem wioślarskiego bakcyła. Trenuję razem z kolegami i trenerem na siłowni Dowództwa Operacyjnego RSZ”, przyznaje.

Nie wszyscy członkowie 15-osobowej drużyny, która na Invictus Games 2018 reprezentowała nasz kraj, mogą być tak bardzo aktywni. Jednym z takich żołnierzy jest kpr. w st. spocz. Marcin Chłopeniuk, jeden z najciężiej poszkodowanych na misji polskich żołnierzy. Dziewięć lat temu

w Afganistanie podczas ostrzału bazy został ranny w głowę, co spowodowało paraliż lewej strony ciała. W Sydney startował w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. To tam zobaczył, że są gorzej poszkodowani niż on, a radzą sobie zarówno w codziennym życiu, jak i w sporcie. „Był to dla mnie doping, abym ostrzej wziął się do pracy nad sobą”, przyznaje. Ze względu na odniesione obrażenia nie może uprawiać sportu, ale może chodzić na długie spacery.



HAGA 2020

Minister obrony narodowej wyraził zgodę na udział polskich weteranów poszkodowanych w kolejnej edycji igrzysk Invictus Games, które odbędą się w Hadze w 2020 roku. Planuje się, że polska reprezentacja będzie liczyła 20 członków. Pierwsze zgrupowanie zaplanowano na 31 maja 2019 roku, a turnus szkoleniowo-sportowy – na przełom września i października.

Na pytanie, co udział w Invictus Games zmienił w jego życiu, st. szer. Łukasz Wojciechowski (wrócił z I zmiany PKW Irak z niewładną prawą stroną ciała) odpowiada: „Dał mi większą pewność siebie. Gdy patrzyłem na zawodników bez rąk i nóg, którzy docierali do mety, uświadomiłem sobie, że jeśli istnieją ograniczenia, to są one tylko w głowie”. Także on kontynuuje uprawianie dyscyplin, w których startował w Sydney: pływa na basenie, jeździ na rowerze i strzela z łuku.

St. chor. sztab. w st. spocz. Tomasz Kloc, ranny podczas I zmiany PKW Irak, opowiada, że po wielu latach wrócił do uprawiania sportu. „Mój udział w Invictus Games miał pokazać kolegom, że wiek nie jest przeszkodą. Mając 46 lat, podjąłem walkę o medale”, mówi. Po powrocie z Sydney kontynuuje grę w siatkówkę na siedząco w Klubie Sportowym Inwalidów „Start” w Szczecinie. Namawia także kolegów weteranów do podejmowania aktywności fizycznej.

NIEDOKOŃCZONY START

„Kontuzja uniemożliwiła mi ukończenie zawodów, do których się ciężko przygotowywałem”, przyznaje kpr. Jakub Tynka. Z Invictus Games Sydney 2018 wrócił o kulach, bo podczas wyścigu kolarskiego naderwał mięsień dwugłowy. Już w Polsce czekała go kilkumiesięczna rehabilitacja. Była znacznie krótsza niż ta po wypadku na misji. W 2012 roku w Afganistanie wystrzelony z kałasznikową pocisk trafił go w szyję, pół centymetra od rdzenia kręgowego i 3 mm od tętnicy. Uszkodził klatkę piersiową, płuca, połamał żebra i wyszedł między łopatkami. Z taką raną kapral nie miał prawa przeżyć. Dopiero po blisko dwuletniej rehabilitacji Jakub Tynka wrócił do służby na stanowisku zdolny z ograniczeniami, w jednej z jednostek specjalnych. „Kuba to twardy facet, wie czego chce i jest zdeterminowany w dążeniu do celu, czego najlepszym przykładem są jego sportowe sukcesy”, mówi o swoim pacjencie dr Robert Brzozowski, który operował kpr. Tynkę w Afganistanie.

W lutym 2019 roku rehabilitant pozwolił Jakubowi Tynce wejść do basenu, a pod koniec marca wyraził zgodę, aby wsiadł on na rower i podczas pierwszego treningu przejechał 50 km. „Tylko bez szaleństw”, zastrzegł trener. Teraz weteran trenuje systematycznie: pięć razy w tygodniu po dwie, trzy godziny. Jeździ na rowerze, pływa i pamięta o regeneracji. Swoje umiejętności chce sprawdzić we wrześniu podczas startu w Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Kolarstwie Szosowym. Na tym nie koniec. Kapral chciałby zgłosić się na kolejne zawody Invictus Games 2020. „Bardzo chciałbym zostać członkiem reprezentacji weteranów na te igrzyska. Mogłbym dokończyć start, który przerwałem w Sydney”, mówi Jakub Tynka. W pływaniu na swoim koronnym dystansie – 50 m żabką – miałby spore szanse na medal. Zwycięzca z Sydney miał gorszy czas niż Jakub na treningach.

Podobnie jak inni członkowie polskiej drużyny, podczas Invictus Games Jakub Tynka widział, jak motywacja i zaangażowanie zawodników łamały wszelkie bariery. Mówi, że chciałby, aby także w Polsce jego koledzy ranni na misjach nie zamykali się w czterech ścianach, lecz próbowali uprawiać sport. To nie musi być od razu sprint na 100 m. Niech na początek wybiorą szachy. Ważne są motywacja i cel. Celem kpr. Tynki jest dokończenie przerwane go startu.

„Jesteście zwykłymi ludźmi, którzy robią rzeczy niezwykle. Dajecie przykład determinacji, optymizmu, honoru i siły przyjaźni”, takimi słowami książę Harry pożegnał zawodników Invictus Games w Sydney. Prosił ich, aby zawody były dla nich inspiracją, aby się nie poddawali, stawiali sobie coraz to nowe cele i zachęcali do tego innych. Przesłanie było proste: „Nigdy nie przestawaj walczyć”. „Uważam, że zawody Invictus Games powinny zostać na stałe wpisane do kalendarza MON-u, Centrum Weterana i Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju”, mówi Tomasz Kloc. ★

Swoich się nie zostawia

Igrzyska Invictus Games, w których w 2018 roku po raz pierwszy wzięli udział polscy weterani poszkodowani, pokazały, że braterstwo na polu walki przekłada się na sportową arenę.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Za każdym razem, gdy przybijaliśmy piątkę z Amerykanami, oni powtarzali: »Pamiętaj, że nigdy nie zostaniesz sam«, mówi kpr. Dariusz Liszka, który w 2010 roku w Afganistanie stracił rękę. Na igrzyskach w Sydney niewiele brakowało, a stanąłby na podium – w biegu na 100 m zajął czwarte miejsce. Jego słowa można potraktować jako motto przyświecające uczestnikom australijskich igrzysk.

Podczas ostatniej edycji Invictus Games blisko 500 zawodników pochodzących z 18 krajów rywalizowało w 13 konkurencjach. Różne były misyjne historie weteranów. Wszystkie miały jednak tragiczne zakończenie: wybuchła mina, spadła rakietka, był ostrzał. Potem pobyt w szpitalu i długa rehabilitacja. Zawodników połączyła podobna, trudna przeszłość, ale nie rozmawiali o tym, co stało się na misji. Teraz spędzali razem czas na bieżni, w basenie, na boisku. Rozmawiali o rodzinie, o swoich sportowych pasjach. Podczas zawodów było widać, jak dużą moc ma przyjaźń i braterstwo krwi. St. chor. sztab. Marek Stosio, kapitan naszej reprezentacji w siatkówce na siedząco, nie mówi jednak o sportowej rywalizacji, lecz o współpracy poszkodowanych żołnierzy, którzy świetnie się rozumieli, choć pochodzili z różnych krajów. »Oni nie odnajdywali w sobie rywali, lecz chcieli pomagać».

Skąd czerpali siłę, pokonując własne słabości? Czy pomagała im pamięć o kolegach poległych na misji, świadomość, że z dala od domu walczyli dla innych o prawo do zwykłego życia? Psycholog powiedziałby, że taka osobista motywacja daje wielką moc.

MAGIA INVICTUSA

Invictus Games Sydney 2018 miały kilku bohaterów, którzy pokazali publiczności, co znaczą słowa: „partnerstwo”, „determinacja” i „honor”. Jednym z nich był kpr. Jakub Tynka. Do dziś jest zdziwiony zainteresowaniem, jakie wzbudził podczas kolarskiego wyścigu. Ukończył go mimo kontuzji. Niemal zaraz po starcie, gdy mocniej nacisnął na pedały, poczuł przeszywający ból. Wtedy jeszcze nie wiedział, że naderwał mięsień dwugłowy. Na kolejnym okrążeniu podjechali do niego dwaj francuscy zawodnicy Benjamin Bouquet oraz Cedric Arci. Do mety dojechali jako trzysobowy team. Powitały ich owacje kibiców, którzy krzyczeli „Polska”. „Nie zrobiłem nic wielkiego, ja tylko pedałowalem jedną nogą. Każdy na moim miejscu by tak postąpił”, twierdzi Jakub Tynka.

Dlaczego uparł się, aby wystartować w drugiej konkurencji, czyli w pływaniu? Kiedyś w mistrzostwach Polski w tej dyscyplinie startował jego

ojciec. Kilka miesięcy wcześniej, kiedy weteran przygotowywał się do igrzysk, tata przegrał walkę z nowotworem. Na torze obok Jakuba Tynki płynął Łukasz Wojciechowski. „Byłem przygotowany na to, aby w razie potrzeby odholować Kubę, bo swoich się nie zostawia. Na tym polega siła Invictus Games”, mówi st. szer. Łukasz Wojciechowski, który w 2003 roku wrócił z Iraku z niewładną prawą stroną ciała. Nie było jednak takiej potrzeby. Tynka z naderwanym mięśniem dwugłowym, pracując tylko rękoma, pokonał 50 m stylem dowolnym.

Łukasz Wojciechowski opowiada także o niezwyczajnej więzi łączącej zawodników. Podczas rozgrywek w łucznictwie zawodnik obok nie miał rąk, więc strzelał ustami i trafiał w dziesiątkę. „Podsze-
dłem do niego, aby pogratulować, i po prostu się przytuliliśmy. Zadziałała magia Invictusa”, mówi.

WSPOMNIENIA Z MISJI

„Zawodom sportowym na Invictus Games towarzyszył duch rywalizacji, ale nie było zawiści ani konfrontacji z przeciwnikami. Wręcz przeciwnie – można było odczuć wsparcie”, wspomina st. chor. sztab. w st. spocz. Tomasz Kloc. Do dziś w jego ciele tkwią odłamki po wybuchu irackiej miny pułapki. Podczas konkurencji, w których startował w Sydney (siatkówka na siedząco, rzut dyskiem, pchnięcie kulą i wiosłarstwo halowe), obserwował, jak zawodnicy udzielali sobie wzajemnie rad, pomagali przy zmianie protezy.

To jest bardzo ważne, bo na sportowej arenie zawodnicy mierzyli się nie tylko z fizycznymi ograniczeniami, lecz także z tymi psychicznymi. Gdy wracali budzące grozę wojenne wspomnienia, pomocną dłoń wyciągali przyjaciele. Tak było na jednym z meczów tenisa na wózkach. Na korcie stanęły dwie drużyny: Amerykanie Austin Field i Brian Williams oraz Brytyjczyk Paul Guest i Holender Edwin Vermetten. Trwała dogrywka, która miała

zdecydować o zwycięstwie. Wtedy nieoczekiwanie nad głowami zawodników przeleciał śmigłowiec. Warkot maszyny wywołał u chorującego na PTSD Paula Guesta wspomnienia z misji. Był tak wstrząśnięty, że nie mógł dalej grać. Schował twarz w dłoniach i zaczął płakać. Jego partner, Edwin Vermetten, podjechał do niego na wózku, objął kolegę i przytulił, szepcząc mu coś do ucha. Publiczność na trybunach zamarła. Po meczu Edwin zdradził, jak udało mu się uspokoić partnera: „Spojrzałem mu w oczy i powiedziałem: »Jesteśmy zespołem, więc teraz musimy zapomnieć o tym, co się zdarzyło«”. Zaproponował, by wspólnie zanucili refren piosenki „Let it go!” („Mam tę moc!”) z bajki „Kraina lodu”. Zadziałało. Ten mecz nie był rywalizacją o medal, lecz pewnego rodzaju terapią, która pomaga pokonać tkwiące głęboko w podświadomości wojenne traumy.

Dramat z afgańskiej misji połączył także dwóch holenderskich żołnierzy. Luuk Veltink i Marc van de Kuilen znaleźli się w 2008 roku pod Hindukuszem. Podczas jednej z operacji bojowych Veltink przez przypadek postrzelił Kuilena. Obrażenia były tak poważne, że konieczna okazała się amputacja obu nóg. Luuk przez lata cierpiał na depresję, czuł się winny, nie chciał z nikim rozmawiać o tym, co stało się w Afganistanie. Tragedia z misji zbliżyła obu żołnierzy, a w powrocie do zdrowia pomógł im sport. Połączyła zaś wiosłarska pasja. Dziś Marc van de Kuilen przygotowuje się do igrzysk paraolimpijskich w 2020 roku w tej dyscyplinie, a Luuk Veltink mu kibicuje. Są przyjaciółmi, często się spotykają. Podczas Invictus Games w Sydney wioślowali w jednym zespole.

Na zakończenie igrzysk w Sydney księżę Harry, założyciel fundacji Invictus Games, która je zorganizowała, powiedział o zawodnikach: „To są zwykli ludzie, którzy robią rzeczy niezwykle. Dają przykład determinacji, optymizmu, honoru i siły przyjaźni”. ★



**NA LINII STAR-
TU, PODOBNI
JAK NA MISJI,
WETERANOM
ZAWODNIKOM
TOWARZYSZY
ADRENALINA**

Trafił swój na swego

Jak „Projekt Wojownik” zmienił życie weteranów i ich rodzin?

EWA KORSAK

Na początku największym znakiem zapytania było to, czy weterani zechcą uczestniczyć w projekcie. Na pierwszy trening w Warszawie przyszło ich zaledwie 20. „Zawodziła komunikacja, informacje rozsyłane do jednostek gdzieś utykały”, mówi płk Szczepan Głuszcak, twórca „Projektu Wojownik”, laureat nagrody „Polski Zbrojnej” Buzdygany. Z treningu na trening było coraz lepiej. Frekwencja sukcesywnie wzrastała, na niektórych zajęciach nawet o 100%. Wkrótce o „Projekcie Wojownik” wiedzieli niemal wszyscy ze środowiska wojskowego. Więści o tym, że można potrenować z mistrzami sportów walki, rozchodziły się bardzo szybko. Reakcje weteranów były niezwykle pozytywne. Do płk. Głuszczaka podchodzili uczestnicy treningów

i chwalili: „Tego nam było trzeba! Strzał w dziesiątkę!”. Z czasem okazało się, że nie był to jednorazowy zachwyt, treningi przyciągały nowe osoby, które na matach, wśród gwiazd sportów walki wskrzeszały w sobie ducha wojownika. Jak „Projekt Wojownik” wpływa na życie tych, którzy zdecydowali się włożyć bokserskie rękawice?

CHARAKTER WOJOWNIKA

Sami weterani mówią o swoim środowisku: „niełatwe”. „Misja zmienia człowieka, sposób myślenia i patrzenia na świat. Zetknęliśmy się z prawdziwym niebezpieczeństwem, które zagrażało naszemu życiu. Dla wielu z nas świat się zmienił”, mówi kpt. Michał Wilczyński, dziś żołnierz 12 Brygady Zmechanizowanej, uczestnik trzech zmian: jednej w Iraku i dwóch w Afganistanie. Dodaje, że wete-



rani mają w sobie pewną zachowawczość, kwestionują wiele rzeczy. „My już zostaliśmy sprawdzeni i mamy świadomość, że nie potrzebujemy nikomu niczego udowadniać. Ciężko nam wcisnąć kit, zastanawiamy się dwa razy, czy warto w coś wchodzić”, mówi Wilczyński.

„Szczepanowi się udało, bo sam jest weteranem. Nie wykluczam, że ktoś bez doświadczenia misyjnego mógłby poprowadzić »Projekt Wojownik«. Być może tak, ale to byłoby bardzo trudne. Brakowałoby wspólnego mianownika, który nazwa się Irak, Afganistan, misja”, wyjaśnia oficer. Ci, którzy wrócili z operacji, często są pytani, po co w ogóle tam byli. „Trudno tłumaczyć, jak ważne dla nas było braterstwo, co znaczy pełne zaufanie, które mieliśmy do osłaniających nas kolegów. W »Projekcie Wojownik« ludzie to rozumieją.”, mówi plut. Sebastian Kargul, żołnierz 5 Lubuskiego Pułku Artylerii, weteran misji w Afganistanie.

UŚPIONA ENERGIA

Na jeden z treningów przyszedł weteran misji, u którego po powrocie stwierdzono aż siedemdziesięcioprocentowy uszczerbek na zdrowiu. W czasie wykonywania zadań w Afganistanie pod pojazdem, którym jechał, wybuchło IED (improwowane urządzenie wybuchowe). Koledzy mówią, że czasami trudno do niego dotrzeć, zamyka się w sobie. Ale kiedy usłyszał o treningu w jego jednostce, zdecydował się przyjść. Po zajęciach podszedł do kolegi. „Był pełen energii, zadowolony, uśmiechnięty”, opowiada jeden z weteranów. Czy to wystar-

czy, by znalazł w sobie siłę i poszedł na terapię? Nie wiadomo, ale w „Projekcie Wojownik” nikt nikogo nie prowadzi za rękę do lekarza. „Taką decyzję trzeba podjąć samemu”, mówi Kargul. Na pewno mogą w tym pomóc treningi. „Czy da się przywrócić wiarę w siebie treningami? Tego nie powiem. Ale pojawiła się pozytywna energia, może ją wykorzystają”, mówi Mariusz Cieśliński, mistrz świata w kick boxingu i boksie tajskim, jeden z trenerów „Projektu Wojownik”.

Weteranów do spotkań przyciągają sporty walki, które świetnie wpływają na samopoczucie. „Miałem problemy po drugiej misji. To była IV zmiana PKW Afganistan, dla mnie bardzo ciężka. Po powrocie do kraju cierpiałem na nerwobóle. Leki, które przyjmowałem, powodowały u mnie ośpienie, byłem ociężały, ospały. Pomyślałem sobie, że tak być nie może, że jestem jeszcze młodym facetem i nie mogę tak funkcjonować”, opowiada kpt. Michał Wilczyński. Z dołka wyszedł dzięki treningom MMA. „Kłopoty zniknęły jak ręką odjął. Wierzę, że sport może pomóc również innym weteranom”, dodaje oficer, który dziś jest zawodnikiem MMA.

Weteranom spodobało się również to, że spotykają się z wojownikami, zawodowcami, mistrzami na ringu i na macie. „Trafił swój na swego”, mówi z uśmiechem Sebastian Kargul o spotkaniach z mistrzami sportów walki. „Takie osoby jak choćby Przemysław Saleta... Kto mógłby przypuszczać, że będzie z nami trenował, a co dopiero, że przybijemy sobie piątkę”, dodaje weteran. Żołnierze jednak zgodnie podkreślają, że tutaj chodzi o coś więcej niż tylko o sport. To wspólne spędzanie czasu i dłu-





WIEŚCI O TYM, ŻE MOŻNA POTRENOWAĆ Z MISTRZAMI SPORTÓW WALKI, ROZCHODZIŁY SIĘ BARDZO SZYBKO

gie rozmowy. „Te spotkania są dla weteranów bardzo ważne, scalają środowisko”, przyznaje kpt. Wilczyński. Podkreśla, że jeśli ktoś przyjedzie na trening, na pewno pozna innych weteranów. „Odkąd zajęcia są dwudniowe, spotkania stały się nieuniknione. Wcześniej, kiedy to był tylko jeden dzień, było inaczej, każdy po ćwiczeniach wracał do domu”, mówi oficer. „Nawet gdyby ktoś mocno starał się omijać innych szerokim łukiem, to teraz raczej mu się nie uda”, dodaje ze śmiechem. „Projekt Wojownik” stał się czymś w rodzaju platformy, która pomaga w tym, by weterani mogli się spotkać. „Czasem spotykamy tu kumpli, z którymi służyliśmy na misjach, niekiedy okazuje się, że byliśmy na jednej zmianie, ale dopiero tu się poznajemy”, wyjaśnia jeden z weteranów.

Kpt. Wilczyński najcieplej wspomina Wrocław i spotkanie z Przemysławem Saletą. „Trening jak trening, ale to, co się działo potem... Rozmowy,

dyskusje, wspomnienia. Spojrzałem wtedy na nas weteranów i po raz pierwszy w życiu poczułem... że nie jesteśmy jednostkami, lecz grupą”, mówi kpt. Wilczyński. Podobnego zdania jest Sebastian Kargul: „Sport jest bardzo ważny, ale ciągną mnie tu też ludzie, klimat, rozmowy na tematy, na które z innymi rozmawiać nie umiem. Czuję się częścią większej społeczności”.

MATKI WOJOWNIKÓW

„Projekt Wojownik” stał się czymś ważnym nie tylko dla weteranów. Na treningach zaczęły się pojawiać również rodziny poległych żołnierzy, wdowy i mamy żołnierzy, którzy stracili życie w Iraku czy Afganistanie. „Czasami »Projekt Wojownik« mnie zaskakuje. Że to wszystko tak się potoczyło, tak rozpędziło, że stało się czymś niesamowicie ważnym dla weteranów. Ale zdarzają się też momenty wzruszeń. To te chwile, gdy są z nami

na przykład mamy poległych żołnierzy”, mówi Szczepan Głuszcak. Kiedy na trening przyjechały mamy st. chor. Sylwestra Janika (zginął 2 września 2013 roku w Afganistanie) i kpt. Daniela Ambrozińskiego (zginął 10 sierpnia 2009 roku w Afganistanie), płk Głuszcak podszedł się przywitać. Miał się tylko przedstawić, a spędził z nimi dobrą godzinę. „Długo rozmawialiśmy o ich synach”, mówi Głuszcak.

Mama Sylwestra Janika, który zginął w Afganistanie pięć lat temu, nie kryje wzruszenia, gdy mówi o „Projekcie Wojownik”: „Kiedy patrzyłam na tych walczących żołnierzy, wiele rzeczy zrozumiałam. Że mój syn był taki sam, taki sam wariat, jeśli chodziło o sport. On był zwariowany na tym punkcie”. Pani Zofia przyznaje, że podczas treningów, w których brała udział, poznała kolegów syna. „Ostatnio przedstawiono mi chłopaka, który powiedział, że znał syna, po czym rzucił mi się na szyję. Jak moje dziecko. Wiem, że tutaj jestem wśród swoich”, mówi Zofia Janik. „Byłam na dwóch treningach, na trzeci nie pojadę. Muszę zrobić przerwę. Wszystko do mnie wraca. Czas nie leczy moich ran”, przyznaje. Jednocześnie podkreśla, jak cenne są dla niej te spotkania. „Nie spędzam świąt z rodziną, wyjeżdżam gdzieś na kilka dni. Wolę spotkania z żołnierzami, z matkami, rodzicami poległych żołnierzy. Nic nie ukoji mojego bólu, nie ma o tym mowy. Po prostu czuję się wśród nich dobrze, bo rozumiana”, mówi Zofia Janik.

Według jednej z uczestniczek treningu rodzicom poległych na misjach żołnierzy towarzyszy poczucie pustki. „Czasem mam wrażenie, że nas nie ma. Dla nas w pewnym momencie życie się zatrzymało. Dlatego dobrze, że powstała taka wojownicza rodzina, w której znajduje się miejsce również dla nas”, mówi

Janik. Udziału w projekcie rodzin poległych żołnierzy nikt nie planował. „Okazało się jednak, że one też potrzebują uwagi. I robimy wszystko, żeby im to dać. Na ostatnim treningu była wdowa poległego żołnierza i jego córka. Kiedy mówiono o jej tacie, a następnie oddawano mu hołd minutą ciszy, ona nagle mocno przytuliła mamę. W takich chwilach ciarki przechodzą całe ciało, a wzruszenie odbiera mowę”, mówi Głuszcak.

CO DALEJ?

„Ostatnio jeden z naszych kolegów nie mógł przyjechać na trening. Coś mu wypadło. Opowiadał mi, że z tego powodu nie mógł sobie znaleźć później miejsca w domu. Śmiejemy się, że »Projekt Wojownik« jest takim pomocnym, przyjemnym uzależnieniem”, opowiada Sebastian Kargul. A co gdy nadejdzie ostatni trening? „No nie, nie ma takiej opcji”, mówi. Na razie weterani robią wszystko, by „Projekt Wojownik” się rozwijał, promując ideę w swoich jednostkach i garnizonach, przekonują dowódców, żeby ci wspierali weteranów, zachęcali do wyjazdów na treningi. „Niestety zdarza się, że dowódcy nie wyrażają zgody na ich udział.

Na szczęście to margines. Ale jednak istnieje”, mówi jeden z weteranów.

Skąd ta zachowawczość? „Nie mam pojęcia. Nigdy nie usłyszałem negatywnej opinii o tym, co robię, choć zapewne one istnieją”, mówi płk Głuszcak. Ten projekt zmienił też jego życie. „Mam olbrzymią satysfakcję, że pomyśl tak wypalił”, przyznaje pułkownik. „Czasami zdarzają mi się chwile zwątpienia, ale wiem, po co to robię. Nic mnie tak nie cieszy, jak piątka przybita z weteranem, który chwilę wcześniej powiedział mi: »Dzięki za «Wojownika»!«”, mówi płk Głuszcak. ★



PŁK SZCZEPAN GŁUSZCZAK:

Nigdy nie usłyszałem negatywnej opinii o tym, co robię, choć zapewne one istnieją. Nie ma co ukrywać, mam olbrzymią satysfakcję, że pomyśl wypalił. Czasami zdarzają mi się chwile zwątpienia, ale wiem, po co to robię. Nic mnie tak nie cieszy, jak piątka przybita z weteranem, który chwilę wcześniej powiedział mi: „Dzięki za «Wojownika»!”.

Trening wojowników

Matki i żony poległych misjonarzy spotkały się na sali gimnastycznej z kolegami swoich bliskich.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Nikt tak dobrze nie zrozumie wojownika jak drugi wojownik. Z takiego założenia wyszedł płk Szczepan Głuszcak z Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej, gdy wymyślił wspólne treningi zawodników mieszanych sztuk walki (MMA) z uczestnikami misji wojskowych poza granicami kraju. „Chodziło o integrację środowiska weteranów oraz pomoc w radzeniu sobie ze stresem przez sport”, tłumaczy oficer.

Od maja 2018 roku, co miesiąc w innej jednostce na terenie kraju, spotkało się już ponad 500 osób, w tym przeszło 360 weteranów. Dotychczas trenowali m.in. w Warszawie, Giżycku, Gdyni, Szczecinie, we Wrocławiu, w Łasku, Świętoszowie, Krakowie, a także bazie wojskowej Ądaży na Łotwie. Ąwiczyli pod okiem m.in. Łukasza „Jurasa” Jurkowskiego, Marcina „Polish Zombie” Wrzoska, Przemysława Salety czy Jana Błachowicza.

NIE SIŁA, LECZ CHARAKTER

Po serii udanych edycji „Projektu Wojownik” płk Głuszcak postanowił rozszerzyć jego formułę. „Kiedy po raz pierwszy zaprosiłem rodziny poległych na misjach, miałem pewne obawy. Nie byłem przekonany, czy mata to odpowiednie miejsce. Okazało się jednak, że sport integruje środowisko

weteranów i rodzin poległych żołnierzy, że ważna jest nie siła, lecz charakter”, przyznaje.

Szlak przetarła Marzena Zielke ze Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”, gdy w grudniu 2018 roku przyjechała na zajęcia do Krakowa. „Pierwszy raz w życiu założyłam bokerskie rękawice. Miałam wątpliwości, czy dam radę. Spotkałam się jednak z tak ciepłym przyjęciem, że wszelkie obawy zniknęły”, wspomina. Jej mąż, kpr. Andrzej Zielke, zginął na II zmianie PKW Irak. „Ścisnęło mi się serce, gdy zobaczyłam na sali Ąwiczących żołnierzy. Tak bardzo chciałabym, aby był wśród nich mój mąż. To było dla mnie ważne, że jestem wśród weteranów, którzy być może służyli razem z nim. Od śmierci Andrzeja minęło już 14 lat, ale ja nadal czuję potrzebę, aby być blisko wojska i żołnierzy”, dodaje Marzena Zielke.

W kolejnych edycjach „Projektu Wojownik” zwiększała się liczba członków rodzin poległych żołnierzy. W marcu 2019 roku kolejne spotkanie odbyło się w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Do wspólnego treningu stanęli żołnierze, ich rodziny, a także pracownicy wojska. „Jesteśmy jedną wielką wojskową rodziną”, powitał ich gen. dyw. Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny.



Nikola Filipek, Krystyna Ambrozińska, Zofia Janik, Aneta Krygiel. Trening sztuk walki dał im poczucie, że nadal przynależą do wielkiej żołnierskiej rodziny.

Kpr. Monika Michalik z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego, brązowa medalistka olimpiady w Rio de Janeiro, poprowadziła trening zapasów. Szer. Katarzyna Lubońska z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, zawodniczka MMA, uczyła m.in., jak zadawać ciosy bokserskie i kickbokserskie. Przygotowano także zajęcia z jogi, stretchingu oraz ćwiczenia z wykorzystaniem lin TRX. Boks najbardziej przypadł do gustu Katarzynie Filipek, której mąż, sierż. Andrzej Filipek, zginął w 2007 roku podczas IX zmiany PKW Irak. Na trening namówiła ją 14-letnia córka Nicola. „Nie spodziewałam się, że dostaniemy aż taki wycisk. Instruktorzy nam nie odpuszczali. Ale było warto”, opowiada Katarzyna Filipek.

Te intensywne zajęcia to nie tylko wycisk na macie, lecz także spora dawka przydatnej na co dzień wiedzy. Olga Jabłońska z Dowództwa Garnizonu Warszawa opowiedziała, jak niezwykle istotnym elementem terapii w walce ze stresem i żałobą jest sport. Mateusz „Donaj” Donajski, dietetyk zawodników sztuk walki, wyjaśnił

z kolei, jak należy komponować dietę, aby trening był jak najbardziej efektywny.

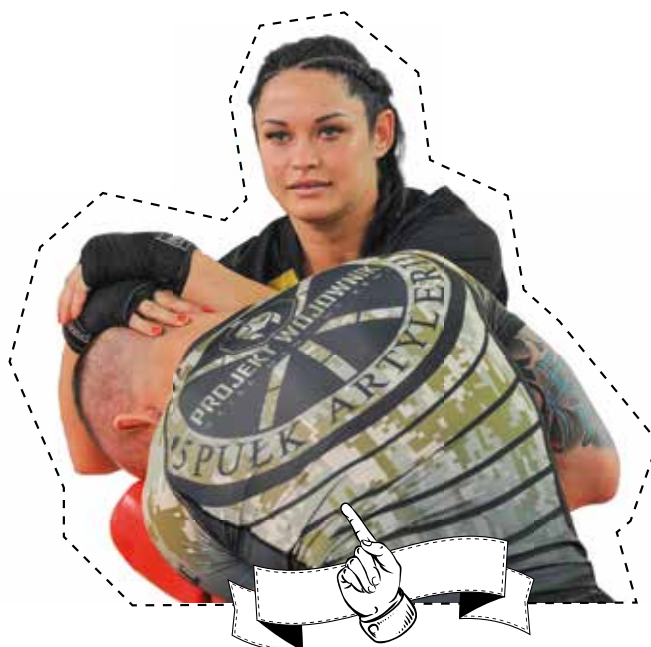
WAŻNE JEST ZROZUMIENIE

Wśród uczestników była Zofia Janik, matka st. chor. Sylwestra Janika, który w 2013 roku zmarł w wyniku obrażeń odniesionych w Afganistanie. „Mój syn był taki sam jak ci chłopcy. Lubił sporty walki. Już go nie ma, ale ja jestem niejako w jego zastępstwie. Stan osobowy przecież musi się zgadzać”, mówi. Dlatego przyjęła zaproszenie do udziału w „Projekcie Wojownik”. Ważniejsze niż sportowa aktywność było dla niej przebywanie wśród żołnierzy, którzy rozumieją, co przeżywa matka, gdy straci ukochanego syna.

„Czujemy się zastępczymi synami dla matek naszych kolegów, którzy nie wrócili z misji”, twierdzi st. szer. Łukasz Wojciechowski, który po wypadku na I zmianie PKW Irak wrócił do kraju z niewładną prawą stroną ciała. Bierze udział w „Projekcie Wojownik”, bo jak mówi, walkę ma we krwi. Wycisk na macie pomaga w uporaniu się z negatywnymi



**OD MAJA 2018
ROKU SPOTKA-
ŁO SIĘ JUŻ
PONAD 500
OSÓB, W TYM
PRZESZŁO 360
WETERANÓW**



INSTRUKTORZY NIE ODPUSZCZALI, ALE UCZESTNICY PRZYZNAJĄ, ŻE BYŁO WARTO

emocjami, które żołnierze przywieźli ze sobą z misji. Ważne jest również wzajemne wsparcie i dzielenie się doświadczeniami.

Krystyna Ambrozińska, matka kpt. Daniela Ambrozińskiego, który zginął w 2009 roku w Afganistanie, już po raz drugi uczestniczyła w treningu z wojownikiem. „Gdy zobaczyłam na macie tyłu wysportowanych żołnierzy, ogarnął mnie strach. Dałam jednak radę. Wiem już, jak powalić na ziemię napastnika”, przyznaje. Ćwiczenia z żołnierzami zmobilizowały ją, aby zadbać o kondycję.

St. kpr. Tomasz Krygiel, który zginął w 2004 roku w Iraku, był kawalerem. Aneta Krygiel przyjechała na trening, aby upamiętnić nie tylko swojego szwagra, lecz także innych poległych żołnierzy. Także ona czuła się na macie członkiem jednej wielkiej żołnierskiej rodziny. „Zacznę ćwiczyć na siłowni”, dzieli się swoimi odczuciami po treningu. W treningu sztuk walki

uczestniczył st. kpr. Tomasz Roźniatowski, który podczas IX zmiany PKW Afganistan stracił lewą rękę. W powrocie do normalnego życia pomogła mu aktywność fizyczna. Biega, pływa, jeździ na rowerze. Trenuje kick boxing i boks tajski. Dołączył do projektu, bo jak mówi, „sport pomógł mi się podnieść i stać się lepszym człowiekiem”.

Marzenie Zielke podczas treningu z wojownikiem najbardziej podobały się ćwiczenia z użyciem kettli. Po powrocie do domu zapisała się na takie zajęcia na siłowni. Nie wyklucza, że przyjedzie na kolejny trening, gdy odbędzie się on niedaleko od Elbląga, gdzie mieszka. Zamierza także zachęcać do udziału w tym projekcie innych członków Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”. Podobne plany ma syn Marzeny Zielke, 18-letni Patryk. Na razie zapisał się na siłownię, aby przed treningiem z wojownikiem nabrać nieco kondycji. ★

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

POLSKA-ZBROJNA.PL

POLSKA ZBROJNA

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu

Zginęliśmy nie darmo...

*Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości
wszyscy weterani powstania styczniowego
zostali z urzędu mianowani bohaterami
narodowymi.*

PIOTR KORCZYŃSKI

Wbrew obiegowym sądom Józef Piłsudski wcale nie był bezkrytycznym apologetą powstania styczniowego. W słynnych wykładach o roku 1863, które wygłosił między 13 lutego a 17 maja 1912 roku w Szkole Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie, nie krył przed uczniami kursów oficerskich krakowskiego Strzelca bolesnej prawdy o powstaniu.

MOST MIĘDZY POKOLENIAMI

Marszałek tak charakteryzował m.in. powstańcze siły, które stanęły do walki 22 stycznia 1863 roku: „Nie było to wojsko, co, znając zdrażliwe prawa wojny, czujnymi się otacza czatami, co mechanicznie, jak zegarek, spełnia swą powinność. Nie było tam oficerów i podoficerów, przełamujących zmęczenie żołnierza, zmuszających do pracy rycerskiej, nieraz uciążliwej i niemiłej. Nie było tam ładu i porządku, wciskającego każdego na swoje miejsce jak niewielki trybik czy sztyfcik do sprawnej maszyny. Każdy robił, co chciał i jak chciał, nie dbając o innych. Nie było żadnej myśli kierowniczej, spajającej to zbiorowisko kilkuset ludzi w jedną całość, zdolną do jednolitego ruchu i życia”.

Czemuż Piłsudski uczynił „pasmo klęsk 1863–1864 roku” podstawą swych nauk dla przyszłej kadry dowódczej Legionów, dzięki którym chciał zdobyć dla Polski niepodległość? Ponieważ było to ostatnie zbrojne starcie polsko-rosyjskie. Przegrane – i właśnie dlatego należało je dokładnie analizować, by odtworzyć źródła klęski i wyciągnąć wnioski, które będzie można wykorzystać w przyszłej walce. Piłsudski był w ocenie powstańczej kadry surowszy niż niejeden późniejszy historyk.

Jednocześnie na koniec prelekcji przyznał: „Cały czas w swoich wykładach trzymałem wszystko, co jest uczuciem, na uwięzi. Starałem się możliwie obiektywnie przedstawić błędy; starałem się usunąć na bok wszelką sympatię dla tych, którzy walczyli. Lecz w każdym wypadku, gdy z ust moich padało słowo krytyki, stałe się obawiałem, że mogę być zaliczony do rzędu tych, którzy tak haniebnie krytykowali to powstanie [...]. Wyznaję otwarcie, że rola moja była bardzo trudna. Pocieszałem się tym, iż panowie zechcą zrozumieć, jak szczerze pragnę zbudować most między teraźniejszym pokoleniem a pokoleniem 1863 roku. I sądzę, że gdybym miał przed sobą ludzi z tamtych czasów, to powiedzieliby mi

tak, jak ja to sobie nieraz sam mówię: »Zginęliśmy nie darmo i nauka dla was ze śmierci naszej płynąć może«”.

OJCOWIE NARODU

W niepodległej Polsce Marszałek dobitnie wyraził wdzięczność tym, którzy przez swą klęskę zainspirowali go do zwycięstwa. Już w jednym z pierwszych rozkazów, wydanym 21 stycznia 1919 roku, w 56. rocznicę wybuchu powstania, ogłosił, że jego uczestnicy mają być uznawani za żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego. Kolejne rozkazy i rozporządzenia, oprócz honorowych tytułów i orderów, przyniosły weteranom także wymierne korzyści, które ułatwiały im życie. W Warszawie, Krakowie, Wilnie, Włocławku i we Lwowie otwarto dla nich specjalne domy opieki, wypłacano dożywotnie pensje i tworzono organizacje opiekuńcze.

Ojców narodu, jak zaczęto nazywać weteranów, łatwo można było rozpoznać dzięki mundurom nawiązującym krojem do instrukcji Rządu Narodowego z 1863 roku. Kiedy na ulicy pojawiał się staruszek w granatowym płaszczu lub surducie z wyłogami oraz rogatywką z orłem i złożonymi cyframi „1863” i literą „W” (od pierwszej litery słowa „weteran”), wojskowi, nie wyłączając generałów, salutowali mu, a cywile uchylali kapeluszy. Każda kolejna rocznica wybuchu powstania styczniowego w II RP była okazją do uczczenia niestety coraz mniejszego grona weteranów. W 1938 roku – w 75. rocznicę wybuchu powstania – w ostatnich przed wojną tak hucznie zorganizowanych uroczystościach wzięło udział już tylko 23 spośród 58 żyjących powstańców.

Drugą wojnę światową przeżyło jedynie kilkoro-

z byłych podkomendnych Kurowskiego, Langiewicza czy Czachowskiego. W styczniu 1946 roku zmarł w wieku 102 lat Antoni Suss. Dwa miesiące później odszedł, dożywszy 100 lat, Feliks Bartczuk. W czasie wojny był honorowym oficerem Armii Krajowej, ps. „Piaś”. Zasłynął z tego, że po okupowanej Warszawie nadal paradował w granatowym mundurze weterana, lecz bez orła na rogatywce, by – jak mówił – „szwabska ręka go nie zhańbiła”.

Najdłużej żyjącym weteranem powstania styczniowego okazała się kobieta. Aniela Miłkowska przeżyła 104 lata. Za symbol można uznać to, że była żołnierzem powstańczej grupy na Podlasiu, gdzie powstanie utrzymało się najdłużej. Na jej nagrobku w Augustowie wykuto prosty tekst:

„Ś.P. Aniela Miłkowska

Powstanka

Żyła lat 104

Zmarła 8 marca 1949 roku

Prosi o westchnienie do Boga”.

POWRÓT DO TRADYCJI

Przez kolejne 40 lat, licząc od daty śmierci Anieli Miłkowskiej, określenie „weteran” zastępowano słowem „kombatant”. Pod

sowiecką kuratelą nie chciano zbyt eksponować tradycji żołnierzy marszałka Józefa Piłsudskiego, którzy mierzyli się m.in. z bolszewicką nawałą w 1920 roku. Dopiero po przełomie 1989 roku można było wrócić do tej pięknej tradycji. W rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września, zaczęto obchodzić Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. W ten sposób przypomina się o weteranach, którzy na frontach walczyli i ginęli za ojczyznę.



NA 3644 ŻOŁNIERZY – WETERANÓW POWSTANIA STYCZNIOWE- GO SPADŁ DESZCZ ZASZCZYTÓW I PRZYWILEJÓW



OJCOWIE NARODU – TAK ZACZĘTO NAZYWAĆ WETERANÓW

Po II wojnie światowej przed ludźmi w polskich mundurach pojawiły się nowe wyzwania – misje i operacje pokojowe poza granicami kraju. Ich uczestników także w wolnej Polsce zaczęto nazywać weteranami. I choć często podkreśla się, że określenie to w ostatnich latach nabrało nowego znaczenia, to jednocześnie jest ono wyraźnym nawiązaniem do weterańskich tradycji II Rzeczypospolitej.

Od 2012 roku w Polsce obchodzimy Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa, który przypada 29 maja. Jest to święto nie tylko żołnierzy, ale też funkcjonariuszy wszystkich służb mundurowych zaangażowanych w misje zagra-

niczne. Upamiętnia ono również tych, którzy na misjach oddali swe życie. Dziś w Polsce około 20 tys. żołnierzy i pracowników wojska ma status weterana, a około 800 weterana poszkodowanego.

Mówiąc o współczesnych weteranach, powinniśmy pamiętać o tradycji, a przede wszystkim o tym, jak w II Rzeczypospolitej szanowano tych, którzy zdobywali się na najwyższe poświęcenia w służbie ojczyzny. Dyskutowano oczywiście o sensie ich walki czy historycznych uwarunkowaniach, ale szacunek dla żyjących weteranów i pamiętanie o nich oraz umożliwienie im godnej egzystencji były zawsze kwestiami bezdyskusyjnymi. ★

*kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku-
rier weterana kurier weterana kurier we-
terana kurier weterana kurier weterana
kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku-
rier weterana kurier weterana kurier we-
terana kurier weterana kurier weterana
kurier weterana kurier weterana kurier
weterana kurier weterana kurier wetera-
na kurier weterana kurier weterana ku*



Wojskowy Instytut Wydawniczy
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
www.polska-zbrojna.pl

Kontakt: +48 261 845 365, sekretariat@zbrojni.pl,
polska-zbrojna@zbrojni.pl, reklama@zbrojni.pl

Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa
ul. Puławska 6A, 00-909 Warszawa
www.cwdpgp.wp.mil.pl

Kontakt: tel./faks +48 261 842 075
centrumweterana@ron.mil.pl

Druk:
ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka
www.artdruk.com

Zdjęcie na okładce: Arkadiusz Dwulatek/Combat Camera DORSZ, dział graficzny